Rok 1871. Kraków, środa 19 kwietnia. Nr. 89.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju“, ulica Mikołajska. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni.* Rękopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów).*

W pierwszym umieszczeniu wiérsz . . . . . 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz . . . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . . . 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, M. Dworski, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą.—**We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą. — **we Lwowie:** księg. Gubrynowicza i Szmidta ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy.—**w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik Wollzeile Nr. 22. — **w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglera. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Kraków 18 kwietnia.

Od jednego z naszych przyjaciół politycznych otrzymujemy następujące uwagi:

Gazeta Narodowa w pierwszym artykule pod tyt.: „Obecne położenie Galicji“ po krótkiéj wzmiance o przebiegu sprawy rezolucyjnéj, stara się wytłómaczyć publiczności i przekonać ją razem, że przódy była lepsza pora czy za Bürgerministrów, czy za Potockiego, jak teraz — teraz bowiem, według jéj zdania, pora fatalna. Nie poprzestaje jednak na swéj własnéj opinji, tylko wręcz *ex cathedra* strofuje publicystykę krajową, że nie zna obecnéj sytuacji, że drogą oporu nic się nie osiągnie, że nareszcie widzi o n a s a m a z wyższego, dyplomatycznego stanowiska, o ile spotężniały wpływy i Rossji i Prus, to jest złączonéj Russo-Borussji, i jakby się dziś sprzeciwiały daleko idącym koncesjom dla Galicji; radzi więc umiarkowanie i skromność w wymogach, suponując naturalnie, że kraj czy jego reprezentacja przyjmą wszystko, co się zrobi w Wiedniu, tém bardziéj, że nikt nie będzie przeczył p o c h o d n i j e d y n i e uprzywiljowanéj rozlewania światła i myśli zdrowych po całym kraju... i że główne punkta, które utwierdzają zasadę samorządu, z rezolucji raz wyrzucone ze względów quasi wyższych, utrwalą „pokój wewnętrzny,“ do którego wzdycha pan minister prezydent, hr. Hohenwart.

Krajowi się także dostała reprymenda. Jakżeby mogło być inaczéj, kiedy się zasiadło na podniesioném krześle kurulskiém, zkąd się widzi wszystko, co... u dołu. — Nieomylność, to piękna idea... byle się znalazła ogólna wiara. W polityce jednak takiéj abnegacji niema; każdy myślący stara się o wytworzenie sobie zdania pewnego i sądu w kwestjach politycznych... na podstawie uprzedniego rozbioru i sumiennego zgłębienia przedmiotu. — Gdzie chodzi o sprawy publiczne, o dobro ogółu; tam nie wypada występować z absolutnym sądem o rzeczach bez racjonalnego i ściśle przedmiotowego motywowania.

Cel w takim razie chybiony, bo przekonują tylko argumenta logiczne, które kwestję należycie rozświecają; a jeśli się w kwestji ważnéj wśród ogólnego nią zajęcia, pojawią i wyjdą na wierzch zdania różne, to ze starcia tych zdań (zawsze w granicach przedmiotowości w wywodach), skorzysta i publiczność i sprawa. P i e r w s z a, bo jéj umożebniono ocenienie wszechstronne rzeczy. D r u g a, że prawdopodobnie nie zostanie załatwioną... dorywczo i wbrew woli interesowanych.

Po téj dygresji przystępujemy do roztrząsania przedmiotu kraj cały obchodzącego.

Zajęliśmy w sprawie autonomicznéj kraju stanowisko bezwzględnie legalne; dla nas uchwała sejmu galicyjskiego z d. 23 września jest normą, któréj się trzymać i do któréj urzeczywistnienia dążyć powinniśmy. W żadnym razie nie przyznajemy jakimkolwiek „idywidualnościom“ prawa stawiania swego ołtarza przeciw ołtarzowi ogólnemu.

W tajniki polityki wyższéj nie zapuszczaliśmy się, a tém mniéj zdawało się nam stosowném wiązać z nią sprawę domową, któréj exotyczne domysły w formę pewników przybrane — tylko szkodzić mogą, bo obałamucają umysły.

Byliśmy i jesteśmy tego przekonania, że naszą powinnością jest niespychać kraju z torów, jakie obrał, lub wskazywać mu inne, podług naszéj intuicji chwilowéj, tylko ciągle obstawać przy „postulatach“ legalnych kraju.

Uwzględniać stosunki zewnętrzne, ważyć wpływy obce na postanowienia rządu austrj., a zresztą dowolne stawiać kombinacje: ile rząd austrj. musi, a ile chce (lub co i ile z e c h c e p r z e d s t a w i a ć, j a k o b y m u s i a ł), zważać na mocarstwa sąsiednie, zdawało się nam być rzeczą... nie naszą.

Kto się zastanowi zimno nad temi rzeczami, ten przyzna, że prawie niepodobném jest z daleka, stojąc na ustroniu, dojść prawdy i mieć pewność, jakie ma, lub mieć będzie g a b i n e t o b c y; usposobienia lub zamysły w téj lub w owéj sprawie wobec innego rządu i czyli kolizje, jakie sprowadzić zamyśla, usunięte będą przez to, że sąsiad wody nie mąci? Dlategośmy się nie wdawali w „hipotezy i kombinacje“ zawsze niepewne, często śmieszne co do przeszkód stawianych lub stawić się mogących naszym „postulatom“ ze strony państw sąsiednich.

Zdawało nam się, że nawet w razie tym, gdyby istotnie z jednéj strony czynione były przedstawienia lub zarzuty rządowi austrj., nie bylibyśmy w stanie dojść d o w ą t k a p r a w d y. Nie mielibyśmy sposobu dowiedzieć się dokładnie, o jakich to granicach autonomji, których przekroczenie inwolwowałoby niebezpieczeństwem konfliktu, była mowa — nie wiedzielibyśmy z pewnością, ile zapisać trzeba na rachunek wpływu obcego, a ile postawić na karb s w é j c e n t r a l n é j władzy, która do koncesji, uszczuplających jéj prerogatywy, zawsze się nakłania z niechęcią, a z drugiéj strony i chętnie i zręcznie posługuje się pretekstem lub pozorem p r z e w a ż n é j p r e s j i o b c e g o, byle utrzymać... dogodny *status quo,* ile można, w dawnych granicach.

Stojąc na straży naszych praw i obowiązków, uważamy za naszą powinność, nie zbaczać z drogi, rozważnie i z namysłem przez reprezentację kraju obranéj i téj się wytrwale trzymać będziemy w przekonaniu, żeśmy sumiennie wypełnili obowiązek publiczny.

Że ministerjum i teraźniejsze i poprzednie zajęło stanowisko biurokratyczno-administracyjne wobec „Postulatów“ kraju innéj natury i większéj doniosłości, to nas z tropu nie zbija. Upatrujemy w tém tradycje rządów austrjackich, które jak widać z różnych król. reskryptów i wobec Węgier téj saméj taktyki półśrodków, tego samego „surrogatu“ autonomicznych ustępstw się trzymały i ustąpiły dopiero przed koniecznością.

Być może, że dużo wody upłynie, nim kraj otrzyma czego się domaga, do czego ma prawo, ale to nas tém mniéj do opuszczenia rąk lub zadawalniania się lada koncesyjką, nakłaniać nie powinno. Znużonymi i zwątpiałymi rządy faktycznie n i g d y s i ę n i e l i c z ą.

Musimy tu jeszcze mimowolnie wypowiedzieć nasze zdanie co do zarzutu *Gaz. Narod.*, że organa publiczne nie uprzytomniają sobie położenia zmienionego od wojny r. 1870, które państwo rakuskie uczyniło bardziéj zależném od Rossji i Prus i gdy im z tego względu wypada mitygować, uspakajać opinję, one odwrotnie jakieś powody upatrują do zarzutów, rekryminacji etc.

Z tego, cośmy nakreślili wyżéj, moglibyśmy wysnuć odpowiedź, że my nie wierzymy w konjektury wyższo-polityczne, i bierzemy rzeczy jak są i jakiemi nam się wydają w domu, żeby jednak pokazać, że i my pamiętamy, co się i przed r. 1870 a względnie przed wojną prusko-francuzką działo, powtórzymy niektóre fakta w chronologicznym porządku. Przypominają sobie wszyscy, jaka to była agitacja, ruch, dopytywania się publiki etc. kiedy cesarz miał odwiedzać Galicję w r. 1868. Pociągi, powozy służba dworska były gotowe. W tém odwołano stosowne rozporządzenia. Było to w roku 1868 podczas obrad sejmu gal. gdzie uchwalono znaną rezolucję. Gubiono się w domysłach, co mogło spowodować zaniechanie projektu, cesarskich odwiedzin; lojalność prostoduszna, uosobiona w ówczasowym namiestniku, znalazła klucz do zagadki. Nie trzeba było stawać okoniem przeciw rajchsratowi. Jest rezolucja ale wielkiéj doniosłości odwiedzin nie będzie. Coście chcieli, to macie.

Trwała jakiś czas iluzja, była ona wtedy surrogatem „prawdy“. Powoli rozeszła się pogłoska, potém dokładniejsza wieść a pewność, że wysłany do powitania cesarza Aleksandra (który wracał z zagranicy przez Warszawę) dygnitarz wojskowy, książe T. nie był dobrze przyjęty, że usłyszał z ust cara jakieś oświadczenia, wyglądające na „wyhowor“ moskiewski.

Można to już było uważać wtedy za przestrogę, za przedwstęp do polityki lub zamysłów opartych na moralności bajki: o w i l k u i o w c y. I ztąd, ktoby był chciał mógłby *per ardua ad astra* dojść do konkluzji, że dla miłego sąsiedniego miru, wypada nie domagać się rzeczy niemiłych sąsiadom.

Ministrowie też ówcześni skorzystali z tego protestu i skazali rezolucję na suchoty, a nawet uznali za stosowne użyć tego fortelu dyplomatycznego i w memorjale wręczonym N. Panu d. 18 grudnia 1869 wskazać na niebezpieczeństwo jakieby zagrażało państwu ze strony Rossji, gdyby nadano Galicji pozycją samodzielną, właściwie samorządną w szerszém znaczeniu słowa.

Dokument ten ciekawy w odnośnym ustępie przytaczamy sub *).

Z niego się przekonamy, że dzisiejsza piosnka jest ta sama, tylko na nótę z r. 1870.

Daléj wiemy, że przed tą wojną rozprawiano *in politicis* w Ems, że troszczono się o Galicję (i któż to wie, czy o ustrój polityczny tego kraju, czy o kraj s a m j a k i j e s t) że *via mare* na kontynent wyekspedjowano notę poufną do p. Beusta dla jego informacji, i że daléj p. Beust zredagował cyrkularz, w którym zastrzega się przed „ingerencją“ obcą w sprawach wewnętrznych monarchji, ale razem dokładnie określa zamiary rządu austr. względem Galicji, które się streszczają w tém, że ustępstwa rządu nie wyjdą po zagranice.... bezpieczeństwa państwa tak na zewnątrz, jako też co do ustroju wewnętrznego.

Widać tak z tego objawu dyplomatycznego, jakoteż z analizy przedmiotowéj „rzeczy saméj, o którą chodzi“, że niebezpieczeństwa motywów realnych do konfliktu na zewnątrz w tych koncesjach autonomicznych, których się dobija Galicja, (a które już przeprowadzone de facto w Kroacji) z n a l e ź ć n i e m o ż n a w d o b r é j w i e r z e. Tam gdzie wojsko wspólne, gdzie rząd i centralno-przedlitawski i wspólno-państwowy, wszystkie ważne sprawy mają w ręku, gdzie tylko s w o i m w s w o i m kotle tylko, swą codzienną strawę gotować wolno.., tam o wzmocnieniu moralném sił państwowych, ale nigdy o zarzewiu konflagracji nie może być mowy. Rozebrawszy przedmiot żądanéj słusznie a przewlekanéj tendencyjnie sprawy rezolucyjnéj, nie mogliśmy w sobie innego wyrobić zdania, jak że nam z zajętego schodzić nie wolno stanowiska... nawet ze względów tak zwanéj p o l i t y k i w y ż s z é j, która co do szczegółów i tajnych kryjówek nam nie jest przystępną, a c o d o o g ó l n y c h z a r y s ó w dla nikogo nie jest tajemnicą. Wytrwałość jest tu prawdziwa „utilitas“ i dla kraju naszego i dla państwa austrjackiego.

---

*) D o s ł o w n e ustępy z memorjału pięciu ministrów (Plener, Hasner, Giskra, Herbst i Brestl) z dnia 18 grudnia 1869 r. wyświecają swoją myśl o zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do rady państwa w ten sposób:

„Prawda, że to byłoby zmianą konstytucji; ale zmianą przeprowadzoną na drodze legalnéj, w celu dodania siły rajchsratowi.“ Po zapewnieniu zaś z ich strony (tj. pięciu), że nie przedłożyliby ustawy do sankcji, dopókiby się nie porozumieli z większością rajchsratu i dopókiby nie mieli pewności, że ustawa przejdzie *per majora;* ale natomiast powiadają:

„Musimy się wszystkim tym projektom, któreby zmierzały do zmiany stosunku prawno-politycznego królestw i krajów do państwa, j a k n a j u s i l n i é j sprzeciwiać.“

Co do Galicji:

„Możnaby sobie w myśli uprzytomnić taką politykę *(könnte gedacht werden),* którаby przez koncedowanie samoistnego stanowiska tego kraju wolne a tém samém silniejsze umożebniła działanie rządowi wobec innych wewnętrznych trudności.

„Ale taka polityka musiałaby się oswoić z konsekwencją, że dalszy związek *(Verbindung)* Galicji z Austrją mógłby być zakwestjonowany przez prowokację ze strony Rosji. Atoli i tak wolno wątpić, żeby przez nadanie najobszerniejszych koncesji, danych Galicji saméj, stronnictwa były zaspokojone. Natomiast wzmocniłby się opór innych krajów, bo zarzucanoby rządowi, że mierzy miarą nierówną praw konstytucyjnych.“

Daléj i oni (tj. ministerstwo centralistyczne) przyznają, że są istotnie usprawiedliwione „postulata“, oparte na stosunkach indywidualnych (co ma znaczyć odrębnych i właściwych krajowi), i że administracyjnych zmian nie chcą odrzucać *(nicht ablehnen);* ale co do dalszych roszczeń są tego zdania, że i tu trzeba się trzymać polityki energicznéj i przeczącéj, a to tém bardziéj, iż p o ł o ż e n i e k r a j u, n i e b e z p i e c z e ń s t w o wobec innych narodowości dla żądań polskich, niebezpieczeństwo, na jakieby n a r a ż o n ą b y ć **musiała** G a l i c j a *(gerathen müsste),* gdyby chciała wystawiać na zbyt ostrą próbę s i ł ę i w o l ę państwa do obrony na zewnątrz — muszą pojmować rozsądniejsi ludzie kraju (czyli, jak po niemiecku powiedziano, rozważna część ludności).

„Ale więcéj nas zajmuje i większych nam przysparza trudności jak ta kwestja pierwsza, opozycja prawnopolityczna Czech itd.“

Nad tą kwestją rozpisali się ministrowie większości, jak wiadomo, obszernie i doszli do wniosku, że niéma co myśleć o kompromisie, bo na to się nie zgadzają Niemcy jak w Galicji Moskale.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wiedeń 16 kwietnia.

ϱ. Nareszcie *Wied. Gaz.* przyniosła publikację zapowiedzianą. Grocholski został ministrem *pure et simple.* Komentarzów nie potrzeba robić żadnych. Może i ztąd jaka korzyść wyniknie dla kraju; zobaczymy.

Tymczasem Niemcy się gotują do walki parlamentarnéj. Chcą zaraz wnieść projekt do prawa „o bezpośrednich wyborach“. Kto o rozbiciu partji niemiecko-centralistycznéj prawi w absolutném znaczeniu, ten się myli; to się da powiedzieć *„cum grano salis“*, gdzie się obawiają kolizji z prawami korony; ale tu niezawodnie znajdzie się większość. Inna rzecz, czyli się znajdzie potém wymagana regulaminem i ustawą zasadniczą większość ⅔ części głosów, jak przyjdzie do uchwały, ale do wniesienia do izby przedmiotu tego i zsolidaryzowania się w téj kwestji znajdą większość w obu izbach.

Presse naiwnie przyznaje, iż Rechbauer odstąpił od d r u g i e g o działu swego przeszłorocznego projektu, t. j. od uzupełnienia izby wyższéj czyli panów delegatami krajów koronnych d l a t e g o, że partja ta *(Verfassungspartei zufrieden)* kontenta z zachowania się lordów austr. w kwestjach u Niemców najważniejszych, jakiemi są: centralizacja i wojna na zabój przeciw klerykałom.

W Styrji miał Rechbauer mowę do wyborców, co do Galicji motywował możliwość koncesji auton. dla Galicji tém, że że tam niema Niemców *ergo* kolizji, jakaby ich bezpośrednio dotykała.

Bürgermeister Schreiner więcéj sobie pozwolił przemówić od serca, jak Niemiec mówi, *„von der Lebenweg;“* przyznał on się do zasady: c e n t r a l i z a c j i władzy, wzmocnienia rajchsratu w interesie niemieckim i hegemonji Niemców w całéj Austrji.

Prager Abendblatt półurzędowy gdzieś wynalazł ślady zbliżenia się ministerjum do wierno-konstytucyjnych... podczas ferji, gdzie rozstrzeleni jedni i drudzy.

Niechże tu kto horoskop postawi i przewidzi, co się wywiąże z téj ery i w téj erze najnowszéj?

Ministerjalne organa Czechów namawiają, by przeszli na drogę konstytucyjną; znowu prawią te same organa o jakimś porozumieniu z centralistami; Niemcy, z którymi ministerjum chce być dobrze, a jednak chce wystąpić z przedłożeniami wcale nieponętnemi dla Niemców, przygotowują projekta do prawa „o bezpośrednich wyborach“, a tych ministerjum znowu nie chce. Polak mianowany ministrem, reszta *in suspenso* — jakie tu manowce mają prowadzić do celu, do którego ministerjum zmierza; t. j. do p o k o j u w e w n ę t r z n e g o i czy jest podobieństwo, żeby się jakiś ład ustalił na drodze konstytucyjnéj czyli ustawy z d. 21 grudnia 1867?

Wiedeń. [A m b a s a d a c z y p o s e l s t w o p a ń s t w a n i e m i e c k i e g o.] Pomimo przeciwnych doniesień, nieukończono jeszcze rokowań względem tego, czy m o n a r c h j a a u s t r j a c k o - w ę g i e r s k a i p a ń s t w a n i e m i e c k i e mają być wzajemnie reprezentowane przez ambasady czy też tylko przez poselstwa.

Wprawdzie ks. Bismark niebardzo jest przychylny ustanawianiu ambasadorów, wszakże przyszedł już do tego przekonania, że w Wiedniu koniecznie trzeba ambasadora, choćby ze względu na stanowisko, jakie ma zajmować wobec reprezentantów innych książąt niemieckich; wobec ścisłéj etykiety dworskiéj mogłoby się bowiem zdarzyć, że n. p. poseł księcia brunszwickiego lub heskiego otrzymałby pierwszeństwo przed reprezentantem państwa niemieckiego, chociaż pierwszy reprezentuje tylko zwierzchnika swego, drugi cesarza niemieckiego i politykę niemieckiego państwa. Oto są powody, któreby mogły usprawiedliwiać ustanowienie ambasady niemieckiéj w Wiedniu, w tém jednak przypuszczeniu, że i Austrja posła swego w Berlinie podniesie do godności ambasadora. Ponieważ zaś to wymagałoby większych kosztów ze strony państwa, przeto cała ta sprawa przyjdzie pierwéj pod obrady i głosowanie wspólnych delegacji.

— [N a c z e ś ć T e g e t t h o f f a.] Słychać, że wspólne delegacje obydwóch połów państwa, mające się zebrać w lecie b. r., zażądają pewnéj sumy na sprawienie wielkiego okrętu wojennego, który ma nosić nazwę „Tegethoff“ na cześć zmarłego niedawno wice-admirała floty austrjackiéj.

Francja.

— [U t a r c z k a w n o c y z d. 11 na 12 k w i e t n i a]. Marszałek Mac-Mahon inaugurował objęcie naczelnego dowództwa swego nad wojskami wersalskiemi zupełną przegraną. Oto co *Temps* pisze o téj nieudałéj nocnéj wyprawie Wersalczyków:

Z początku słychać było żywą strzelaninę, rozciągającą się szeroko w przednich strażach pomiędzy fortami Issy i Montrouge. Strzelano do siebie w odległości karabina, bito się na bagnety, a nawet na pięście, gdyż federaliści zaskoczeni z nienacka, nie mogli zdążyć chwycić w pierwszém starciu za broń. Walka ta żołnierza z żołnierzem, obu Francuzów, obu zarówno dzielnych i równo rozdrażnionych, musiała być bardzo morderczą, trwała zaś, w całéj swéj sile trzy kwadranse. Grandgardy zachwycone niespodzianie, nie mogły zrazu odeprzeć śmiałego nieprzyjaciela, zamierzającego wedrzeć się na wały fortu Issy. Cofnęły się więc pod osłoną artylerji aż do wsi Issy, która jest także ufortyfikowaną. — Dopiero ze świtem, gdy działa fortu zagrały, wojsko wersalskie cofnęło się na dawne swe stanowiska. Strzelanina jednak tak z armat, jak i z ręcznéj broni, nie ustała już ani na chwilę przez dzień cały.

Atak ten dowiódł takiéj wściekłości w walczących, że tylko porównać go można do dawnych wojen religijnych. Miał on na celu zajęcie przestrzeni pomiędzy fortami Issy i Vanves i dojście tym sposobem do bram Paryża, któreby można

---

DZIWNY SEN.

PRZEZ

Michała Bałuckiego.

Śniło mi się, żem umarł; lecz dusza przez ciało
Jak przez kryształ widziała wszystko, co się działo:
Słyszałem w chwili zgonu krzyk matki, a potém
Coś jak ciało na ziemię runęło z łoskotem,
I przez długi czas była cisza naokoło,
Tylko ciepłe łzy czyjeś ciekły mi na czoło —
Jakiś przyjaciel płakał nademną, żem nie żył.
Potém czułem jak stolarz ciało sznurkiem mierzył,
A po nim starych, brudnych kobiet weszła kupa,
I poczęły myć, czesać i ubierać trupa.
Ustroiły mnie baby we frak i lakiery,
I jasne rękawiczki wcisnęły na palce,
Jak gdybym nie do grobu szedł, lecz tańczyć walce.
I zapalono przy mnie świec dwadzieścia cztery,
Którym obcinał knoty dziad, mrucząc pacierze,
A ludzie szli przyglądać się, jak w trumnie leżę.
Słyszałem głos obcych i znajomych osób,
Jak przez trzy dni sądzili mnie w przeróżny sposób;
Jedni złym, drudzy dobrym zwali mnie człowiekiem,
Że rad byłem, gdy trumnę nakryto już wiekiem,
Że nie będę już ludzkiém gadaniem nudzony —
Niedługo potém z wieżyc zajęczały dzwony —
Orszak ruszył na cmentarz wśród deszczu i błota;
Wtedy duszę mą ciężka objęła tęsknota
Za tą ziemią, com rzucał i było mi strasznie,
Gdym pomyślał, że światło dnia za chwilę zgaśnie,
I że świat ten zasłonią mi grobowe ciemnie;
Że ci, co szli za trumną, powrócą bezemnie,
Będą śmiać się, weselić, żyć i chodzić wszędzie,
Zrywać kwiaty jak przedtém, a mnie już nie będzie.
I gdy trumnę spuszczano do grobu — a potém
Usłyszałem, jak ziemia padała z łoskotem
Na wieko i śpiew księży i płacze nad ciałem
Coraz mniéj dochodziły mych uszów — struchlałem
Trwogą zdjęty — i w oczach zrobiło się ciemno,
I długim czas niewiedział, co się działo ze mną. —

Aż ujrzałem się znowu gdzieś, w jakimś ogrodzie,
Wśród zapachu, zieleni, w roskosznym drzew chłodzie;

Jakieś postacie, szaty odziane białemi,
Jak łabędzie, skrzydłami nie tykając ziemi,
Płynęły pośród kwiatów brylantowéj rosy,
I po wodach błękitnych, gładkich jak niebiosy
Pełnych gwiazd, przechodziły jak po ziemi tłumem,
Cudne wydając tony białych skrzydeł szumem.
Siedząc z boku, gapiłem się na dziwy one
Bawiłem niemi oczy, ale zasępione
Serce moje nie mogło rozbawić się niemi,
I tęsknota je rwała do rodzinnéj ziemi.

Wtém blask oczy uderzył: aleją cienistą
Szedł jakiś starzec, kapą odziany złocistą,
Na którą białéj brody spadał strumień długi;
Za nim szły dwa anioły, jak za panem sługi.
Kiedy mnie mijał starzec, zatrzymał się chwilę,
Spojrzał i zwróciwszy się do tych, co szli w tyle,
Spytał: kto to? A anioł rzekł ze czcią głęboką:
„Jeden z tych, co dziś z ziemską rozstał się powłoką.“

—„Czemuś smutny?—zapytał starzec zadziwiony—
Kiedyś dostąpił tego, o co miljony
Proszą mnie tam na ziemi ciągle. Jesteś w niebie!
Smutek jak sandał zrzucić powinieneś z siebie
Wchodząc w bramy niebiosów, do gwiazd i błękitu.“
A ja na to: Jehowo — odrzekłem — źle mi tu,
I nudno w waszém niebie, bo tu u was nie ma
Mojéj ziemi rodzinnéj z mogiłami trzema,
Ni starego Wawelu nad błękitną Wisłą —
Więc mi tęsknotą wielką serce się tu ścisło,
I jestem tu jak obcy. Łzy mi głos zalały.
A anioły tęsknoty méj nie zrozumiały,
I oczami zdawały wzajem pytać siebie:
„Czego pragnie ten człowiek, kiedy już jest w niebie?“

Jehowa stał nademną w głębokiéj zadumie —
Czytałem w twarzy jego, że ból mój rozumie,
Więc się mu jak proch do nóg rzuciłem w pokorze
I prosiłem: „Pozwól Ty, choć raz jeszcze, Boże,
Zobaczyć moją ziemię.“ A Pan głową skinął,
I wtedy anioł skrzydła tęczowe rozwinął,
I wziąwszy mnie w ramiona przeszedł ziemi kawał,
I nad błękitem, co mi wodą się wydawał,
Stanąwszy, zanurzył się w téj błękitnéj fali,
I spadaliśmy razem coraz niżéj, daléj,
Mijając mleczne drogi gwiazd, jasne księżyce,
Obłoki — aż nas białe klasztorne wieżyce
Pozdrowiły dzwonami, a ziemia zapachem.
I zatrzymał się anioł przed klasztornym gmachem,
Pod namiotem szumiących drzew, gdzie las bielański
I rzekł: ziemia!

Dzień budził się — na Anioł pański
Dzwoniły dzwony z wieży. Na tle nieba, które
Wstające słońce w jasną odziało purpurę,
Wśród białéj mgły porannéj i mogilnych znaków,
Ujrzałem miasto stare i krzyknąłem: Kraków!
I wyciągnąłem ręce do miłych pamiątek,
I z dziecinną radością każdy znany kątek
Odwiedzałem oczami; ścieżką, co się wije
Wśród olszyn i topoli i w zbożu się kryje,
Potém sznureczkiem białym ciągnie się nad rzeką
Pośród zielonéj trawy daleko — daleko,
I wśród sadów, rybackich chat znowu się chowa,—
Tą ścieżką myśl ma biegła prędko do Krakowa,
I aniołowi ręką wskazując w tym grodzie
Każdą wieżę, co nieba błękit krzyżem bodzie,
Każdy muru kawałek słońcem pozłocony,
Pytałem: prawda, jakie cudne nasze strony?
Anioł słuchał nie słysząc — wzrok zwracał do nieba,
I zamiast odpowiedzi rzekł: wracać już trzeba,
I wziąwszy mnie za rękę chciał unieść ku niebu.
Rozpacz mnie ogarnęła, jak w chwili pogrzebu;
Tęsknota bunt podniosła przeciw woli Bożéj,
I począłem szamotać się z nim wśród rozdroży,
I wołać co sił stało głosy ochrypłemi:
„Ja nie chcę nieba — puść mnie! chcę żyć tu, na ziemi.“
Szamotanie zbudziło mnie — i wraz z tą chwilką
Odetchnąłem, gdym poznał, że to był sen tylko.—
Spojrzałem ucieszony, wesół koło siebie,
I dziękowałem Bogu, że nie jestem w niebie.

PSEUDO

PLOTKI i PRAWDY

spisane przez Pseudonima.

(Ciąg dalszy.)

Chodźmy do kasyna.

Gruba gra przy tym stoliku. — Spora kupka wygranych banknotów przy panu F o r t u n a c i e, pan Feliks przegrywa. Nieudawajże pan, że ci tak obojętna wygrana. Źle udajesz. Choć blagierską maską lekceważenia zakryłeś twarz — świecą ci się chciwością oczy z głębokich dołów. Uśmiechnijże się do tych pomiętych i zabrukanych papierków. Jutro za nie kupisz brylantowe kolce, które się tak podobały pannie X. i złożysz jéj w hołdzie podczas p r ó b y... kto wie? może to stopi lody...

Panie Feliksie, nieudawaj i pan, że nie dbasz o przegraną sumę. To blaga z twéj strony. Jutro termin płacenia wekslu, a w kieszeni pustki, choć żona zastawiła już srebra. Drgają ci muszkuły w twarzy — drżą ręce...

. . . .

Dobry wieczór panu, panie C h r y z o s t o m i e! Niema od pana wymowniejszéj osoby, większego oratora ani w radzie miejskiéj, ani w żadném z licznych towarzystw do których pan należysz.

Zabierasz pan głos przy każdéj sposobności, a nawet i wtedy, gdy się żadna do tego nie nastręcza sposobność. W sprawach najobojętniejszych, w którychby bez dyskusji *en bloc* głosować należało, bo wszyscy są jednego zdania, zabierasz pan drogi czas uwagami co do traktowania rzeczy, żądaniem specjalnéj dyskusji; następnie półgodzinną przemową *quo ad meritum,* wnioskami, poprawkami i dodatkami, prosisz o głos powtórnie i dajesz sążniste objaśnienia i suplementa do poprzedniéj gawędy, a gdy już ku wielkiemu zadowoleniu twoich kolegów dyskusja zamkniętą zostanie, zabierasz jeszcze głos w kwestji formalnéj, a nakoniec w kwestji osobistéj, jeźli najmniejszy do tego nastręczy ci się powód.

Przemawiasz w sprawach, z któremi wcale nie jesteś oznajomiony, a jeźli nie pleciesz a n d r o n ó w, to przynajmniéj nic takiego nie powiesz, coby wszystkim lepiéj od ciebie nie było wiadomém.

wziąć szturmem. Po kilka razy odparte wojska linjowe powracały znowu z nową zaciętością. Działa polowe i kartaczownice nie mogły działać, jak tylko w chwilach rozłączenia się przeciwników. Baterje wojsk wersalskich składały się z dział okrętowych, a kryły się zręcznie na pochyłościach pagórków za szańce przez Prusaków jeszcze wzniesione. Stały one we wsi Chatillon, pod Tour-aux-Anglais, pod Moulin-de-Pierre, na stokach w Sèvres i w lasku Clamart. Pod protekcją tych baterji uderzono naraz aż w czterech punktach na forty Issy, Vanves, Montrouge i redutę des Hautes-Bruyères. Rozdział taki sił był zapewne przyczyną nieudania się téj wyprawy.

Siècle daje nam inne jeszcze objaśnienia, o tym nocnym ataku. Armja wersalska, działając tym razem według planu Mac-Mahona, uderzyła na środek, z fałszywymi atakami na skrzydłach. Dowodzi to, że taktyka wojen Afrykańskich z Arabami jest jedyna, jaką nasi jenerałowie używają. Trochu za czasów oblężenia Paryża przez Prusaków, nią się tylko posługiwał. W rozprawie pod Champigny, były fałszywe zaczepki z St. Denis na Groslay, a z Choisy na Gare-aux-Boeufs; w uderzeniu na Ville-Evraud, udany zamach na Epinay-les Saint-Denis i na lewym brzegu Marny. Teraz, ta sama strategja; fałszywe ataki na Neuilly i Bagneux, a prawdziwy w środku po niżéj Clamart. Wersalskie baterje rozpoczęły tak wielki na forty ogień, że jeszcze ani razu takiego niewidziano od czasu oblężenia.

Ostateczny rezultat: zupełne nieūdanie się ataku wojsk wersalskich.

— [*Times* pisze o Dąbrowskim], że z każdym dniem nabiera coraz większéj popularności. O rezultacie ostatecznym walki nie objawia swojego zdania, ale w bitwach daje przykład odwagi, która porywa gwardje narodowe. Dziś rano bomba przeszła mu pomiędzy nogami a on, ani nawet mrugnął. Porwał tylko za swą szpadę i zawołał: „naprzód moje dzieci!“ Raz powracając do Paryża zaaresztował go jakiś pijany gwardzista ze 176 batalionu. Dąbrowski powiada, że za pierwszą sposobnością spali Neuilly, Puteaux i Villiers aż do fundamentów, gdyż domy i drzewa niepozwalają mu dostatecznie śledzić za ruchami wojsk wersalskich.

Dziennik urzędowy p. Thiersa usiłuje osłabić wpływ jego notą, pełną kłamstw, mającą niby w prawdziwym świetle postawić ludzi, jakiemi się posługuje ratusz.

„Jeroslas Dąbrowski mówi ten komunikowany artykuł urodził się w Krakowie (? Red.) chciano powiedzieć pewnie że w Warszawie, ale to wszystko jedno u Francuzów. Ma lat 45 (?). — W roku 1863 w powstaniu polskim bił się w stopniu pułkownika. (Jarosław Dąbrowski należał do komitetu centralnego. ale wcale nie był w żadnym oddziale, bo jako kapitan jeneralnego sztabu w rossyjskiem wojsku w samym początku powstania osadzony został w więzieniu w Modlinie). W roku 1865 zamieszany do procesu, w zbrodni fabrykacji i puszczania fałszywych moskiewskich banknotów, uwolniony został na mocy rozkazu unieważniającego jego areszt. Stawał po raz drugi pod tym samym zarzutem przed sądem kryminalnym departamentu Sekwany, ale został znowu wypuszczony na wolność. (To nie żaden zarzut, tém bardziéj, że denuncjacja wyszła z ambasady moskiewskiéj). Jeroslas Dąbrowski fabrykował fałszywe paszporta (to prawda, bo miał myśl wysłania swych ajentów do Rossji) i fałszywe świadectwa (to znowu fałsz), w których świadczył, o niektórych ze swych współziomków, że należeli do powstania, dając im zmyślone stopnie wojskowe — podczas kiedy oni wcale do niego nie należeli. Te certyfikaty miały na celu uzyskanie wsparć dla proszących wychodźców. (P. Thiers powinienby wiedzieć, że do wydawania takich świadectw, była raz na zawsze stała do tego komisja z urzędu przez p. prefekta policji p. Pietri naznaczona, a składająca się z obyw. Świętorzeckiego, Wróblewskiego, Radomińskiego, Antoniego S.... i innych, mająca publiczne swoje biuro na ulicy Racine Nr. 7. Żadne inne świadectwa oprócz téj komisji, w oczach rządu francuzkiego ważnymi ani przyjmowanymi nie były. Red.) W miesiącu lutym, Dąbrowski usiłował zrobić rewolucję w Bordeaux. — (Wiemy tylko, że formował legion w Lionie), wydano na niego mandat aresztowania. Uciekł do Szwajcarji, gdzie przebywał aż do końca marca. Podczas oblężenia Paryża, podejrzywany o porozumienie się z Prusakami, był aresztowany kilka razy. (Znając bardzo dobrze sposób myślenia Jarosława Dabrowskiego, możemy na pewno ręczyć, że te niby konszachty jego z Prusakami, to potwarz i wierutna bajka). Miał nawet przechodzić linje nieprzyjacielskie za fałszywą przepustką. — (Czemuż go więc Trochu, jak i tylu innych szpiegów nie rozstrzelał? i tu fałsz sam się zdradza). Nie długo przed ostatniemi wypadkami, — aresztowano go w chwili, gdy objawił chęć widzenia zniszczonéj całéj armji francuzkiéj. Takim jest człowiek, zakończa nota p. Thiersa, któremu buntownicza komuna powierzyła dowództwo w Paryżu.“ — My z naszéj strony dodamy to tylko, że nie podzielając ochoty J. Dąbrowskiego do przelewania krwi, za sprawę komunistów, dziwimy się słabości rządu wersalskiego — który aż do takich kłamst musi się uciekać, aby swą powagę utrzymać.

Niemcy.

Berlin 14 kwietnia.

§§. [Powrót wojsk — kwestja Weissenburga.]

Wojna niby się skończyła, a jednak oprócz landwery ani jeden żołnierz linji i rezerwy nie wraca do kraju i dzisiaj wcale przewidzieć nie można, kiedy nareszcie nastąpi tyle oczekiwany w Berlinie tryumfalny pochód zwycięzkiego wojska. W sferach rządowych mówią wprawdzie ciągle o pacyfikacji Francji, o przytłumieniu powstania paryzkiego itp., ale z dzienników dowiadujemy się o strasznéj rzeczywistości, która nie tak prędko każe się spodziewać końca wojny domowéj. Była nawet mowa o interwencji ze strony pruskiéj i pod tym względem odbywały się w królewskim pałacu bardzo ważne narady. Kto wie, czy Prusacy nie byliby zdecydowali się do interwencji, chociaż nie jest to zbyt łatwe zadanie; ale rząd wersalski — jak się zdaje — nie chciał na to przystać, bo w razie, gdyby Prusacy stanęli po jego stronie, narażałby się z pewnością na utratę całego wpływu we Francji, która stanęłaby pewnie przeciw Prusakom. To też projekt interwencji został na razie odroczony.

W mieście spodziewają się jeszcze w maju powrotu wojsk i przygotowują im wspaniałe przyjęcie. Mieszkańcy Berlina mają dla całego wojska dać składkową ucztę i różne urządzić zabawy, które będą zapewne bardzo ciekawém widowiskiem. Gości do Berlina będzie naturalnie ogromny napływ, tém bardziéj, że równocześnie nastąpi odkrycie pomnika Fryderyka Wilhelma III, na które z Rossji przyjeżdża cały bataljon wojska rossyjskiego, a podobno i następca tronu.

Przyjaźń Berlina z Petersburgiem staje się rozczulającą dla samolubnéj Europy.

Tryumfalny pochód ma podług najnowszéj wersji przechodzić od bramy Hallskiéj, przez Königgrätzer Strasse do Brandeburskiéj bramy, ztąd przez Lipy do królewskiego pałacu.

W podnoszonéj tyle razy w niemieckich dziennikach kwestji przyłączenia Weissenburga do Bawarji zaszła podobno o tyle zmiana, że dziś sama Bawarja nie chce podobno obstawać przy téj aneksji.

Podług *Nat. Ztg*, Bismark przy staraniu się o pomoc Bawarji przyobiecał jéj wyraźnie wynagrodzenie terytorjalne, ale dziś po wybraniu już parlamentu niemieckiego taka sprawa należy przed jego forum, a Bawarja może się obawia, że projekt podziału znalazłby w tém zgromadzeniu wielką opozycję, którą zapewne z ławy ministerjalnéj nie bardzo staranoby się uśmierzyć.

Woli więc rząd bawarski postąpić wielkodusznie i zrzec się dobrowolnie swych pretensji, niż narazić się na inwektywy reprezentacji niemieckiéj, a do tego może nic nie osiągnąć. Z tego przykładu widzicie, w jakiém właściwie położeniu znajdują się dziś rządy małych państw niemieckich, które rzeczywiście potrzebują lisiéj przebiegłości, aby jeszcze jako tako wegetować.

Niedługo przyjdzie pod obrady parlamentu projekt do prawa względem pensji dla wysłużonych oficerów, wojskowych urzędników, inwalidów i wdów żołnierskich. Oszczędność odznaczająca rząd pruski i tu się spostrzegać daje. Na tym chlebie sieroty nie utyją.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Kraków 18 kwietnia.

Znaném jest zdanie pewnego ekonomisty, że ilość konsumcji mydła jest najlepszą miarą cywilizacji narodu. Są jednak różne inne urządzenia i instytucje, które mniéj lub więcéj świadczą o stopniu cywilizacji, bądź to w całym narodzie, bądź też w pojedyńczych jego warstwach.

Do takich oznak pewnego stopnia cywilizacji po miastach należą niezawodnie także: pływalnie i ogrody dla dzieci. W najmniejszém miasteczku niemieckiém, liczącém ledwie kilkanaście tysięcy ludności, znajdują się zwykle obie te rzeczy.

U nas niestety inaczéj. Była przed kilku laty pływalnia wojskowa na „Swobodzie“; dzisiaj nie ma jéj więcéj, a ani nasi ojcowie miasta, ani prezydenci jéj nie troszczą się o to, czy jest w Krakowie miejsce, gdzieby dorastająca młodzież mogła pobierać lekcje pływania?

Co się zaś tyczy „ogródka dla dzieci“, to jest takiego ogródka, do któregoby średnie klasy niemogące do dzieci trzymać bon, guwernantek lub guwernerów, mogły posyłać dzieci na kilka godzin lub na cały dzień z tą pewnością, że tam pod należytym zostają dozorem i stosownie do wieku się zabawiają — o takim ogrodzie u nas jeszcze nikt ani z ojców miasta, ani z prezydentów nie pomyślał.

Gdyby przyszło do klasyfikacji miast europejskich według stopnia cywilizacji i gdyby, jak słusznie, za miarę cywilizacji brano także i tę okoliczność, czy miasto które ma pływalnię i ogród dla dzieci — niestety nasz stary gród Jagiellonów, dla którego tyle szumnych mamy zawsze epitetów na ustach, zająłby jedno z ostatnich miejsc.

Ale brak wspomnionych dwóch rzeczy świadczy jeszcze o czém inném, o usposobieniu burmistrzów czy prezydentów miasta.

Są tacy, którzy tylko nad tém przemyśliwają jakąby nową wygodę zrobić mieszkańcom miasta; coby korzystnego urządzić dla ludności miejskiéj — tacy urządzają pływalnie, ogródki dla dzieci itp. drobne rzeczy. — Inni znów przemyśliwają tylko o wielkich rzeczach, które wprawdzie dla ludności miasta żadnéj nie przyniosą korzyści, ale natomiast staną się wiekopomnemi pomnikami pp. burmistrzów — i sławę ich przekażą późnym pokoleniom.

Tacy wolą dźwigać z upadku stare gmachy, choćby one ludności miasta prawie żadnego pożytku nie przyniosły — a niedbają wcale o to czy młodzież miejska ma sposobność uczenia się pływać czy nie — czy dla dzieci miejskich jest w mieście lub w bliskości miasta jakiś ogródek z należytym dozorem czy nie. Tacy nie zajmują się tak błahemi rzeczami.

Spytkowice, *12 kwietnia*. — [Kwestja szkółek].—Kwestję tę trzebaby u nas w Galicji niemal codzień wspominać, aby choć w setnéj części skutek przyniosła, jako że dotąd niestety! tyle jeszcze gmin nie posiadają własnéj szkółki. Np. i tu w Spytkowicach *ad Jordanów* gmina dość liczna, bo mająca 1800 dusz, nie ma dotąd swojéj szkółki, choć lud dosyć zamożny, podołałaby temu gmina łatwo, a przecież dotąd ani o tem nie pomyśli, i gdyby nie *incytutywa* wzorowego, pracującego nad siły i poczciwego tutejszego proboszcza, gmina byłaby zupełnie zacofaną; lecz tenże proboszcz ze swoim organistą uczą kilkudziesiąt dzieci bez żadnego wynagrodzenia, albowiem nawet parę korcy jęczmienia które na ten cel gromada dawała organiście, odmówiła teraźniejszemu od lat dwóch. A i tak ta zaimprowizowana szkółka jest dobrze prowadzoną i dzieci dosyć korzystają; ależ trudno spuszczać się ciągle na dobre chęci? i nie wszędzie są ludzie z poświęceniem. W imieniu przeto oświaty, podnoszę tę kwestję, i oby głos mój nie był wołającym na puszczy!!

Kronika potoczna i rozmaitości.

Dziennik Polski donosi: że zarząd kolei galicyjskiéj Karola-Ludwika przyjął temi dniami około 40 aspirantów do służby administracyjnéj, wyłącznie prawie samych Polaków.

Fakt ten i my podnosimy z uznaniem.

Polnische Zeitung-Revue. Pod tym napisem zacznie wychodzić w Wiedniu od 15 b. m. pisana korespondencja codzienna pod redakcją dra Luksenberga, któréj zadaniem ma być zbieranie i tłumaczenie na język niemiecki głosów dziennikarstwa polskiego, a to w tym celu, aby je przystępnemi uczynić dziennikarstwu niemieckiemu.

*** **Wiedeń** pogrążony w głębokim żalu. „Oppolzer umarł a Grocholski jest ministrem,“ tak się żalą Wiedeńczycy.

Gwiazdka Cieszyńska pisze: Jak się dowiadujemy, na petycji ludu szlązkiego do ministerstwa względem równouprawnienia językowego, zebrało się już kilka tysięcy podpisów. Gminy chętnie ją podpisują, pragnąc sprawiedliwego uznania prawa i wykonania ustawy, którą rada państwa uchwaliła, cesarz swoją sankcją zatwierdził, i na którą także urzędnicy złożyli przysięgę. Skoro podpisywania będą ukończone, deputacja z księztwa Cieszyńskiego wspólnie z deputacją z Opawskiego uda się do Wiednia, by wręczyć ministerstwu tę petycję podpisami zaopatrzoną. Gdy bowiem ludność ks. Cieszyńskiego domaga się słusznego uwzględnienia polskiego języka, ludność z Opawskiego i Frydeckiego w téj saméj mierze żąda zaprowadzenia języka czeskiego w szkołach i urzędach. Deputacje złączone wyrażą więc wspólnie życzenia całéj ludności słowiańskiéj Szlązka.

Bankructwo. — W Opawie bankructwo p. Menschika zadało bardzo bolesny cios szlązkiemu kupiectwu. Każdy uważał dom Menschika za rzetelny, a coraz więcéj się okazuje, że upadek jego jest skutkiem lekkomyślności a nawet jawném oszustwem, bo znikły i w depozycie złożone papiery wartościowe. Przeszło sto familji zostało nieszczęśliwemi, bo deficyt jest ogromny. Podobno upadek ten wywiera swój wpływ i na cieszyńską okolicę.

(Gw. Ciesz.)

Rabunek. — W Trybuchowcach w pow. buczackim, przytrzymał naczelnik gminy dnia 4 b. m. człowieka nieznajomego, który z początku zdawał się być pozbawionym zmysłów. Dopiero na drugi dzień odzyskał przytomność i zeznał, że się nazywa Jan Gaspar, mieszkał pod Stanisławowem w Krechowicach i że we Lwowie najął go żyd nieznajomy, którego miał odwieźć do Czortkowa. W pow. czortkowskim między Drużynem a Białotrznicą ów nieznajomy żyd poczęstował go piwem, poczem Jan Gaspar przytomność stracił i dopiero w Trybuchowcach poznał, że mu żyd konie i wóz zabrał i z niemi umknął. Starostwo w Buczaczu zarządziło śledztwo w celu wykrycia sprawcy téj zbrodni.

W Odessie od dnia 10—12 b. m. trwały zaburzenia gwałtowne. Pospólstwo prawosławne rzuciło się na żydów i splądrowało całą część miasta przez nich zamieszkałą. Władze moskiewskie patrzały na to przez palce, pod pretekstem, że potrzeba dopiero sprowadzić wojsko z Bender. Rabunek rozpoczął się dnia 10 b. m. przy wyjściu ludu z cerkwi, żydzi bronili się jak mogli, wielu jest zabitych i rannych. Dom bogatego bankiera żydowskiego, Rafałowicza, wraz z kantorem zburzono zupełnie. Obecnie po trzech dniach niesłychanych gwałtów, porządek jest przywrócony. *(Dz. P.)*

Szamyl. — W Medji umarł przed kilku dniami sławny książę czerkieski Szamyl. Od r. 1834 do 1859 był on przewódcą i prorokiem ludu kaukazkiego w walce z Moskwą, którą prowadził z podziwienia godną wytrwałością i rzadkiém szczęściem. Okoliczność ta, że po kilkakroć udało mu się w sposób prawie niepojęty ujść największego niebezpieczeństwa, przyczyniła się niemało do podniesienia zapału ludów kaukaskich do „wojny świętéj“ z Moskwą. Z początkiem wojny krymskiéj — przez nieprzyjaciół Moskwy wspierany pieniądzmi i bronią — podjął walkę nanowo z podwojoną energją; nie korzystał wszakże dostatecznie z krytycznego położenia nieprzyjaciół, gdy Moskale, schwytawszy jednego z synów jego, ojcu go odesłali. Dnia 25 sierpnia 1859 otoczony ze wszech stron na górze Gimib, musiał się wreszcie poddać ks. Barjatyńskiemu.

Jeden z korespondentów dziennika *Daily Telegraph* opisuje noc, jaką przepędził w głównéj kwaterze rokoszan przy placu Vendôme, jako gość jenerała Bergeret'a. Co chwila nadchodziły niepokojące raporta do głównej kwatery, to, że jeden z bataljonów wypowiedział posłuszeństwo, to znów, że na tym lub owym punkcie spodziewają się ataku ze strony „zdrajców,“ t. j. wojsk rządowych, lub też, iż jedno z ważniejszych stanowisk opuszczone zostało przez tchórzostwo gwardzistów narodowych it. p. Wszystkie te raporta nadchodziły do Bergeret'a. który miał wszystkiemu zaradzić. Od czasu do czasu nadchodzili także gwardziści narodowi, żądając tytoniu lub przyprowadzano aresztanta, którego on miał osądzić. Pomiędzy innymi przyprowadzono również niejakiego p. Moussy, oficera gwardji narodowéj, którego aresztowano jako szpiega. Tymczasem całą jego zbrodnię stanowiła broszura „O rodzinie od najdawniejszych czasów aż do najnowszych,“ którą dedykował jenerałowi de Paladine. Było to dostatecznem dla rzucenia podejrzenia na autora broszury, zresztą całkiem niewinnéj; jenerał Paladine uważany jest bowiem przez rokoszan za zdrajcę. Pomimo wszelkich jego protestacji, odstawiono go do ratusza dla wyprowadzenia śledztwa. Korespondent, który to opowiada, miał zaszczyt być proszonym do stołu jenerała Bergeret'a. Zastał tam do 18-stu gości, byli to wszyscy wierni stronnicy rokoszu, a po największéj części ludzie nieokrzesani, należący do stanu roboczego, z których wielu zasnęło przy stole, z zmęczenia przy pracy dziennéj. Zresztą sam jenerał dowodzący zdawał się nie miéć większego wyobrażenia o tém co począć daléj, niż pierwszy lepszy gwardzista narodowy.

— Dotychczas — rzekł on do swego gościa, Anglika, — nie ma żadnego innego programu wytkniętego, oprócz wyboru i ustanowienia rządu, opartego na powszechném głosowaniu.

Nie chciał on wiedziéć bynajmniéj, iż podobny rząd jest już wybrany i że zasiada w Wersalu.

— Zgromadzenie narodowe w Wersalu — rzekł on daléj,— nie posiada już żadnego mandatu, po podpisaniu przedugodnych warunków pokoju.

— A gdyby, — zapytał Anglik, — ludność wiejska oświadczyła się przy pierwszych wyborach na korzyść monarchji, a nie na waszą?

— O to się nie troszczymy, — odpowiedział jenerał,—chłopi bowiem głosują zawsze za tymi, przy których jest władza; głosują oni za każdym rządem, a tém samém głosować będą i za nami.

— I czegoż spodziewasz się pan po gminie? Może powszechnego podziału mienia.

— Nie panie, lecz zupełnego zniesienia przywilejów oraz zmiany dotychczasowego systemu społecznego. Na czem zmiana ta zależéć będzie, w téj chwili nie jest nam wiadomém; zresztą nie mieliśmy jeszcze czasu do zastanowienia się nad tą kwestją, i potrzeba nam będzie jeszcze wielu lat dla zbadania takowéj. Wszelako musi nastąpić nieochybnie jakakolwiek zmiana. Włościanie i robotnicy powinni być wyrwani z swego położenia pogardliwego.

— Co pan powiesz o Gambecie, Wiktorze Hugo i Ludwiku Blanc?

— Są to wszyscy znakomici mężowie i patrjoci i mamy nadzieję, że wkrótce połączą się z nami. Na nieszczęście, Wiktor Hugo jest już stary, a Gambetta znów chory.

— Czy zawiązaliście już stosunki z Prusami?

— Uczyniliśmy to już i nie obawiamy się żadnych z téj strony trudności. Prusacy bowiem nie troszczą się bynajmniéj o nasz kształt rządu, dopóki stosować się będziemy do warunków pokoju. I to też uczynimy. Zresztą co do nas, to nie mamy nic przeciwko narodowi niemieckiemu, który nie mógł inaczéj postąpić.

Z Drezna donoszą do *Dz. Pozn.*: Mieszkający tu Moskale mieli zwyczaj po nabożeństwie wielkanocném, które u nich odbywa się o godzinie 12 w nocy, zbierać się u popa i tam razem spożywać paschę. — W roku bieżącym obchodzili to święto bardzo szumnie. Naznoszono wina, sprowadzono śpiewaków cerkiewnych i daléj „hulaj dusza!“ Pili i śpiewali, przygrywając na fortepjanie. Ale kto pije, ten się upije, a w takim stanie Moskal burdę zrobić musi. I tu więc bez niéj się nie obeszło. Wnuk wieszatela, graf Murawiew, attaché ambasady rosyjskiéj, przybył na rzeczony praźnik mocno podcięty, a tu jeszcze lepiéj się ululał. Zaczął więc w najzabawniejszy sposób lżyć całe towarzystwo i objawił wszystkim, że on, znajdując się pomiędzy nimi, ubliżył sobie i zhańbił się. Dla zrehabilitowania swéj czci zaczął tłuc butelki, kieliszki i co się nawinęło. Przestraszeni współbiesiadnicy uciekli, a pozostały same kobiety, którym ten prawowierny wnuk wieszatela zaczął bez ogródki wynurzać swoje zapały: „*Ach miłaszka, kak ja tiebia liublu!*“ itd. Tłukąc szkło, poranił sobie ręce. Całe towarzystwo podobny humor pana grafa zniosło w milczeniu. Nazajutrz tylko *Dresdner Anzeiger* ogłosił sucho: „U popa było wczoraj liczne zebranie, gdzie jeden z gości — pan M. z ambasady rosyjskiéj poranił sobie ręce.“

W takito świetny sposób obchodzili Moskale swą paschę. Na ich pochwałę jednak powiedzieć trzeba, że o całym tym wypadku zachowują głębokie milczenie; ale czegoż na tym świecie dowiedzieć się nie można!

Jenerał Moltke. — Spotkałem się w Wersalu, pisze p. Alfred d'Aunay, u pasztetnika przy ulicy Réservoirs, naprzeciw teatru z człowieczkiem niepozornym, nizkiego wzrostu, — człowieczek ten pomarszczony, żółtawéj cery, chudy, miał na sobie mundur, w którym wyglądał, jak kij w sukni.

— Zamiast siedmiu eclairów, przyślesz mi pan tylko sześć — rzekł do pasztetnika — Książę bowiem Schaumburg Lippe nie będzie u mnie dzisiaj na obiedzie.

Gdy już pamiętający o obiedzie oficer odszedł, zapytałem pasztetnika, co to jest eclair i kto jest człowiek, który je obstalował?

— Eclair — rzekł pasztetnik — jest to ciastko za cztery sous, zawierające w sobie śmietanę. Staruszek zaś, który odszedł, jest to jenerał hr. Moltke.

Jeżeli użyłem wyrazu staruszek, to tylko przez uznanie jego wielkiéj wojennéj chwały, możnaby go bowiem nazwać staruszką. Moltke prócz ubioru nie ma nawet brody, ani żadnego zarostu. Powiadają też, że jego obyczaje były zawsze nieposzlakowanéj czystości.

Moltke mieszkał w Wersalu przy ulicy Neuve w domu p. Lambinet. Obok siebie miał kilka biur, które zajmowały jeszcze sąsiedni dom. Sypiał na małém w kącie posłaniu. Mówił tak mało, że go milczkiem przezwano. Dzieje za to głośno i wiele, jako o pogromcy Francji mówić będą.

O pobycie Bismarka i Moltkego w Wersalu jedno z pism zagranicznych pisze: Bismark wiedział o głębokiéj nienawiści Francuzów do jego osoby, a jednakże po ulicach Wersalu często sam jeden chodził piechotą. Czasami wyjeżdżał konno, ubrany w mundur kirasjerów, czasami dorożką nr. 37, którą powoził woźnica zabrany Rotszyldowi w Ferriéres; najchętniéj jednak kanclerz, udając, że się niczego nie boi, puszczał się na spacer, jak powiedziałem, piechotą. Powiadają, że nosił pod surdutem zbroję; to pewna, że golić się nikomu nie pozwalał, własnéj tylko ręce dowierzając.

Niektóre pokoje w zajętym przez niego lokalu, były z wielkim przepychem umeblowane. Kanclerz przyjmował w sali pełnéj zwierciadeł, w któréj żyrandole zawieszone były na dwieście świéc. Uczty wyprawiał jednak dla pokazania się oryginalnym, przy świecach pozatykanych w butelki, na stole obrusem nie przykrytym. Pisywał w drugim pokoju nie na stole, ale na zamkniętym fortepjanie. Melodja depesz człowieka, który prawo z siły wywiódł, dreszczem przejmowała lubiącą spokój Europę.

Rumuńskie obligacje kolejowe.—W sprawie niewypłaconego dotąd kuponu rumuńskich obligacji kolejowych, zwracamy uwagę wszystkich osób interesowanych na „Zaproszenie,“ wystósowane przez pp. J. Żółtowskiego i R. Gostkowskiego, a umieszczone w inseratach na stronnicy czwartéj naszego dziennika.

Wystawa nieustająca tow. sztuk pięknych, na którą ciągle przybywają nowe obrazy, otwartą jest codziennie od godz. 11 z rana do 4 po południu przy ulicy Brackiéj, nad szkołą, 2 piętro.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Wiktor Brodzki prof. akademji z Petersburga, Jan Mackiewicz emeryt z Warszawy, Emilja Mayzel wł. d. z król. Polskiego, Stan. Chodorowski z żoną inżynier z Warszawy.

HOTEL pod RÓŻĄ. *Przyjechali:* M. br. Gostkowski wł. d. z Galicji, Izydor Ciekierski wł. d. z Warszawy, Henryk Trzeciak wł. dóbr z Warszawy, Stefanja Syktowska ze Stanisławowa, A. Mikulicz z Wiednia.

Część urzędowa.

— C. k. namiestnictwo mianowało komisarzami dla wypróbowania i nadzorowania kotłów parowych: c. k. inżyniera Teodora Stanowskiego w Jarosławiu, dla powiatów Jarosław, Łańcut i Cieszanów; zaś c. k. adjunkta budownictwa Kornela Heinricha, dla powiatów Sanok i Lisko.

— C. k. lwowski wyższy sąd krajowy postanowił adjunkta c. k. sądu pow. w Glinianach Wład. Kozieradzkiego, tudzież adjunkta tarnopolskiego sądu obwodowego Edwarda Baucha, przenieść do c. k. sądu krajowego we Lwo-

---

I pocóż to wszystko? jeźli ci już nie żal płuc i języka, to niech ci będzie żal czasu, którego niemało koledzy twoi, częstokroć z uszczerbkiem dla osobistych interesów, sprawie publicznéj poświęcają.

Chcesz pokazać, że w każdym przedmiocie stać twoją głowę na to, abyś przemówił i to do rzeczy... Dałeś już tego niemało dowodów. Wierzaj mi, że dalsze dowody zbyteczne. Przekonani już wszyscy, a co do mnie, gdybym nawet przypuścił, że dotąd zawsze do rzeczy przemawiałeś, muszę ci jednak szczerze powiedzieć, że nawet mówienie do rzeczy staje się niedorzecznością, gdy jest bezpotrzebném i oprócz zadowolenia twéj próżnostki i zmęczenia słuchaczy żadnego za sobą nie pociąga rezultatu.

Miéj litość nad kolegami twemi. Bądź zdrów, a nie gniewaj się na mnie.

. . . .

I pan tutaj, panie dyrektorze banku? służysz krajowi jak możesz. Straciłeś skromny mająteczek, popierając wzrost krajowéj produkcji przez powiększenie konsumcji, a w uznaniu tych zasług otrzymałeś korzystną posadę dyrektora banku X. w mieście Y., chociaż na bankowych interesach i manipulacji tyle się znasz, co pewne brodate stworzenie na pieprzu, a pewne skrzydlate na piwie. Nie możesz się skarżyć na niewdzięczność narodu. Ale i ty umiesz cenić daną ci w tak delikatny i nieżenujący sposób *sinekurę* i przy każdéj sposobności, szczególnie wobec podwładnych twoich, starasz się okazać, jak gruntownie obeznany jesteś z powierzonemi ci sprawami. — Jakie z tego powodu powstają czasem *qui pro quo* — to chyba podwładnym twoim wiadomo. Radzę ci szczerze: siedź cicho i nie blaguj, wybieraj co miesiąc regularnie twoją pensyjkę, a wyrzeknij się dla dobra publicznego wszelkiéj zachcianki odgrywania roli. Pamiętaj przytem potakiwać twemu naczelnikowi zawsze i wszędzie, nawet i w pozabankowych sprawach. Jeźli miałeś kiedy samodzielne w czémkolwiekbądź zdanie, zapomnij o tém. *In hoc signo vinces* przy najbliższém podaniu o podwyższenie płacy z powodu mnożących się czynności i rozszerzonego zakresu działania.

. . . .

Witam pana konsyljarza! po całodziennéj pracy przyszedłeś tu nieco odetchnąć. Tylu masz chorych! a wszyscy w tak niebezpiecznym stanie! Inni lekarze opuściliby ich już zapewne. Powiedzieliby, że niema nadziei, że niema tam już co robić. Cudów pan prawdziwie dokażesz, jeźli ich przyprowadzisz do zdrowia. Symptomata wprawdzie z pozoru nie zdawałyby się tak zatrważające, ale czegoż niedostrzeże wprawne oko biegłego lekarza, jakim pan jesteś. Jak Cuvier'owi wystarczała skamieniała kość goleniowa nieznanego zwierzęcia, aby z matematyczną obliczyć ścisłością i odrysować cały szkielet przedpotopowego potworu, tak panu wystarcza najniewinniejsze na pozór krząknięcie lub zaledwie dosłyszalna przez stetoskop nieprawidłowość szmerów oddechowych, zaledwie dostrzegalna nieregularność pulsacji, aby przewidzieć w mikroskopijnym zarodzie kiełkującą straszliwą, a bodaj czy nie śmiertelną chorobę, którą jednak zawczasu zażegnać potrafisz lekami twemi.

Patrz pan jaki świat złośliwy, jak zawistni sławy koledzy pańscy! oto mówią n. p., że kaszel twego pacjenta, pana A., który wedle twego twierdzenia ma tuberkuły w wysokim stopniu, dałby się wyleczyć cukierkami Kocha lub ślazowém ciastem! mówią, że reumatyzmowi pana B. zaradziłaby jedna łaźnia parowa; że niebezpieczny katar kiszkowy pana C. jest tylko najzwyklejszą niestrawnością skutkiem obżarcia, którąby porcja lemonjady magnezjowéj lub proszek seidlicki wyleczył; że uporczywy *dolor Fotergilli* czyli *tic doutoureux* pani D. ustąpiłby po wyrwaniu spróchniałego zęba; że powracające coraz częściéj, a przerażające rodziców i budzące w nocy ze snu wszystkich mieszkańców domu pod nr. *** przy ulicy *** spazmatyczne napady, śmiechy, płacze i krzyki, jęki, piski, wrzaski i skomlenia panny E. dałyby się usunąć samém pokazaniem jéj przez ojca wierzbowéj gałązki...

Mówią to wszystko i jeszcze wiele innych rzeczy. Jednem słowem oskarżają pana o blagę.

Zemścij się pan i opowiedz ludziom o tysiącznych blagach jakich się codzień do znudzenia nasłuchasz od twoich chorych. Przesadzają oni przy egzaminie i wymyślają niebywałe zastraszające symptomata, aby cię do większéj troskliwości przynaglić. A hypochondrycy! A nerwowe panie! A mężatki zdrowe jak rybki a pragnące abyś je wysłał do kąpiel! Ach . . . .

. . . .

Dobry wieczór panu Mecenasowi! A, prawdziwie, powinszować muszę. — Broniłeś pan dziś przed kratkami niepoprawnego złodzieja i podpalacza po mistrzowsku. Szmatą z żarzącym węglem w jego ręku widziana przed pożarem, i po gorliwym udziale w wynoszeniu rzeczy z płonącego domu znalezione u niego przedmioty „uratowane“ — rzucały w prawdzie fałszywe światło na oskarżonego, ale czyż jego przeszłość spędzona w kryminale za podobną zbrodnię, którą ciężko odpokutował, nie każe raczéj przypuszczać, że te poszlaki dzisiejsze to tylko pozór łudzący nieszczęsnym dla niego zbiegiem okoliczności.

Prześliczna była twoja mowa panie mecenasie, przekonywująca argumenta! Szkoda tylko, że oskarżony, chociaż szczwany lis, przy najpiękniejszym ustępie — nie wiem z jakiego powodu parsknął nagle rubasznym śmiechem. — Smiech był zaiste kompromitujący. Nie straciłeś jednak przytomności.

— Czy winny smiać się tak potrafi w tak stanowczéj chwili? zapytałeś z emfazą. —

. . . .

Otóż i nasz znakomity artysta dramatyczny! Pozwól pan, abym mu wynurzył uwielbienie moje dla jego gry wczorajszéj. Ta nagła przerwa w monologu pańskim w trzecim akcie, podczas któréj pan w nieméj grze postąpiłeś chwiejnym krokiem na przód sceny, ogromne sprawiła wrażenie. Widziałem już artystów europejskiéj sławy w téj roli — a efektu jaki to wczorajsze przerwanie monologu na mnie wywarło, nigdy nie doznałem jeszcze. Nikt jeszcze roli téj tak genialnie nie oddał.

Ale publiczność tutejsza! To zgroza! Wcale niezrozumiała téj tak wybornie obmyślanéj przerwy. Sądziła, że pan zapomniawszy roli, ratowałeś się niemą gestykulacją aby przez ten czas zbliżyć się do budki suflera....

Czyż się godzi tak znakomitego artystę o podobną blagę posądzać!

. . . .

Słyszę, słyszę panie poruczniku, że opowiadasz o roku 1863. — Zgadłbym, że teraz mowa o twoich czynach bohaterskich pod Fajsławicami albo o wyprawie Aladara. Słyszałem już o jednem i o drugim. Pierwszemu nie wierzę, o drugiem wszyscy wiedzą.

Nie. Ty opowiadasz o genijalném planie strategicznym naszego Fabiusza Cunctatora, o szachowaniu półroczném armji nieprzyjacielskiéj nad granicą Podolską. Daj pokój, o tém nieopowiadaj, przynajmniéj, bo w to nawet jenerał nigdy nie wierzył.

O bohaterstwie twoim nie mów — bo choćbym nie miał powodu powątpiewania o twojéj odwadze — obudziłaby się niewiara w méj duszy wobec ciągłego „szwadronowania.“ — Ludzie prawdziwéj odwagi inaczéj mówią od ciebie.

Mam dobrego znajomego, który dał nie jeden w życiu dowód prawdziwego męztwa. Miał on to nieszczęście, że nie żywiąc w sercu najmniejszéj nienawiści do Włochów i Francuzów, zmuszony był potykać się z nimi pod Solferinem. Wśród gradu kul stał on jak na mustrze a zapalał spokojnie papierosa, gdy całe szeregi upadały pod morderczym ogniem armatnim. Cuda opowiadano mi o jego waleczności.

Gdy wrócił do kraju po skończonéj kampanji zapytałem go otwarcie:

— Powiedzże mi szczerze, zkąd cię zebrała ochota do tych bohaterskich czynów, o których opowiadają?

— Nie wierz temu — odrzekł, to bajki. — Skóra na mnie drżała, bałem się okrutnie, aby nie stchórzyć, bo toby był wielki wstyd. Ta bojaźń uratowała mnie. A te czyny bohaterskie — o których opowiadają, zmuszony byłem do tych junakieryj, boby się było inaczéj zpewnością wydało, że tchórzę.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wie, i zamianował zarazem auskultanta Karola Misińskiego c. k. adjunktem przy sądzie obwodowym w Tarnopolu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kolej żelazna tarnowsko-węgierska.

Od wojny pruskiéj 1866 r. rząd austrjacki zwrócił baczną uwagę na połączenie kolejami Węgier z Galicją. Połączenie to ważne ze względów ekonomicznych i handlowych, jest stokroć ważniejszém dla państwa ze względów strategicznych i militarnych.

Pierwszą linją koncesjonowaną a łączącą Węgry z Galicją jest jak wiadomo linja Łupków-Przemyśl, drugą Stryj-Munkacz (która w téj chwili do skutku przychodzi), obie te jednak linje kierunkami swojemi faworyzują głównie wschodnią część Galicji, która niema tak dalece przemysłu rozwiniętego, któréj handel głównie zbożowy niewiele z połączenia tego skorzysta, a która co do militarnych i strategicznych względów dla państwa, przedstawia dość nawet problematyczne korzyści.

Inaczéj się ma z zachodnią częścią Galicji, która dotąd napróżno czeka na prostą i bezpośrednią komunikację z Węgrami.

Byłoby to zbytecznem, sądzimy, dowodzić rzeczy tak jasnéj i tak elementarne prawdy przesuwać przed oczy, że połączenie Tarnowa z Węgrami jest rzeczą naglącą, niezbędną — jest rzeczą w końcu, którą już rząd po tamtéj stronie Karpat uznał, gdyż zatwierdził kierunek do Leluchowej i udzielił koncesję.

Pośpiech więc i stanowczość rządu węgierskiego pozwala nam dobrze tuszyć i mieć niepłonną nadzieję, iż połączenie Tarnowa z Węgrami nastąpi w jak najkrótszym czasie, rząd bowiem węgierski musiał zapewne działać w porozumieniu z rządem wiedeńskim i za wspólną umową. Jeżeli więc tyle energji rozwinięto już dotąd, jeżeli ta sprawa tak dalece już postąpiła w Węgrzech, tém większym jest obowiązkiem zrównać się pracą i staraniami po naszéj stronie, aby jak najprędzéj rozstrzygnęła się dla kraju ta kwestja pod wszystkiemi względami pierwszorzędnego znaczenia.

Nie wątpimy, iż rząd obecny w Wiedniu, który zdaje nam się okazywać tyle niekłamanéj życzliwości, zechce dobre swoje chęci stwierdzić i czynami; liczymy na to, iż sprawę, z którą wiąże się tyle względów ekonomicznych i handlowych a takiéj politycznéj doniosłości, poprze energicznie i rozstrzygnie jak najprędzéj a pomyślnie dla naszéj prowincji.

Jesteśmy przekonani, iż rząd nie zechce pomijać bez uwagi nie po raz pierwszy odzywającą się w tym kierunku opinję; co do nas pragniemy, aby kolej ta była jak najprędzéj koncesjonowaną, aby była dobrze i korzystnie dla kraju wybudowaną, aby w końcu dostała się w ręce polskie, aby dawała zajęcie i utrzymanie rodakom naszym, a nie stała się jedną jeszcze więcéj kolonją niemczyzny, jak to się praktykuje po innych kolejach galicyjskich.

Trzecie walne zgromadzenie akcjonarjuszów galic. akcyjnego banku hipotecznego.

(Ciąg dalszy.)

Między motywami, jakie przytoczył dr. Skwarczyński do swego wniosku, którego osnowę podaliśmy wczoraj, znajdowały się następujące: P. Józef Kolischer jako członek rady zawiadowczéj i założyciel banku hipotecznego, biorąc udział, a nawet podobno inicjatywę w założeniu konkurencyjnego zakładu pod nazwą „*Centralbodencreditbank*", sprzeniewierzył się zakładowi pierwszemu, narażając go na szkody z téj konkurencji wyniknąć mogące, tém bardziéj, że nowy bank w pierwszéj linji przez filję we Lwowie rozpoczyna operacje w Galicji, a p. Kolischer jako obznajomiony z stanem interesów banku hip. może tę znajomość wyzyskać na korzyść nowego banku, a na niekorzyść pierwszego; postępowanie to przedstawia się w tém gorszém świetle, ile że wiadomo, jako p. Kolischer od strączał nawet urzędników z banku hipotecznego. Następnie wykazuje mówca, że akcjonarjusze b. hip. mają prawo pociągać za to p. Kolischera do odpowiedzialności i żądać od niego wynagrodzenia możliwych szkód, jakoteż, że im przysłuża prawo przytrzymania należącéj się p. K. tantiemy w myśl ustawy handlowéj. Prawo to dedukuje mówca z analogji ze spółką komandytową na akcje, którą upatruje w stosunku założyciela do towarzystwa akcyjnego i interpretacja taka jest téż uzasadnioną zdaniem mówcy w duchu statutu bankowego, który jest kontraktem, zawartym między akcjonarjuszami i założycielami banku. Ponieważ statut ustanawia na wypadek sporów, wynikłych z interesów tow. akcyjnego, wnosi mówca zwołanie takiego sądu, który rzecz tę rozstrzygnie do 1 lipca, w którym to dniu tantiema za r. 1870 ma być wypłaconą założycielom. Nakoniec odpiera mówca możliwy zarzut, dlaczego wniosek jego odnosi się tylko do p. Kolischera, a nie do hr. Gołuchowskiego, który również jest założycielem *Centralbodencreditbank*. Mówca uważa p. K. jako inicjatora całego projektu, zaś hr. G. przystąpił już do gotowego; zresztą hr. Agenor Gołuchowski nominalnie nawet nie jest założycielem banku hipotecznego, jest nim Stanisław hr. Gołuchowski. (Przyczyna jednostronności wniosku dra S. zdaje się leżeć nieco głębiéj. *Przyp. kor.*)

Gdy wniosek poparła większość zgromadzenia, zabiera głos dr. Kamiński (poseł sejmowy) przeciw wnioskowi. Uważa on wniosek dra S. nie jako poprawkę, lecz jako samoistny wniosek. Co do rzeczy saméj, przyznaje, że postępowanie p. K. było ze wszech miar niewłaściwe, że się usprawiedliwić nie da przed opinją, lecz nie uznaje powodów prawnych, przytoczonych przez wnioskodawcę. Zdaniem jego ingerencja p. K. na sprawy banku hip. ustało teraz zupełnie; zresztą bank hip. nie jest jawną spółką, lecz towarzystwem akcyjném. Szkody, o których mówi dr. S., są zdaniem mówcy nieuchwytne i nie dają podstawy do retencji własności p. Kolischera.

Za wnioskiem Skwarczyńskiego przemawiają następnie Kandler (z Krakowa) i dr. Gottlieb. Ostatni mówi: Pan K. postąpił sobie nieprawnie, wiedział on, że powinien teraz wystąpić z rady nadz. banku hip., ale zapomniał widocznie zrzec się oraz praw swych jako założyciel; należy mu więc przypomnieć tę powinność.

Przeciw wnioskowi przemawia dr. Krater. Nie widzi on powodu obawiania się konkurencji, gdyż łatwo może się stać, że bank założony przez p. Koliszera wcale się nie rozwinie lub nie przyjdzie do skutku, jak tego mieliśmy przykłady.

Dr. Frenkel przez wzgląd na nieobecność p. Koliszera, wnosi, by sprawę tę odroczyć do najbliższego walnego zgromadzenia.

Dr. Madejski wyłuszcza zapatrywanie się rady nadzorczéj na tę sprawę: rada uznała, że gdy p. Koliszer opuścił swe stanowisko w takowéj, nie może być pociągnięty do odpowiedzialności, i przeto położenie rady nadzorczéj w razie przyjęcia wniosku dra Skwarczyńskiego byłoby bardzo trudne.

Przystąpiono do głosowania.

Tchórznicki zuwagi, że przedmiot ten nie był na porządku dziennym, wnosi odroczenie do przyszłego zgromadzenia w myśl statutu.

Mimo to poddaje prezes pod głosowanie wniosek przejścia do porządku dziennego p. Kamińskiego. Powstało za nim tylko trzech.

Natenczas, gdy dr. Skwarczyński zwrócił uwagę na to, że nie myślał stawiać samoistnego wniosku, lecz tylko poprawkę — poddaje prezes pod głosowanie kwestję, czy wniosek dra Skwarczyńskiego jest poprawką czy nie. (!)

Gdy uchwalono, że wniosek jest samoistny, oczywiście musiano go odroczyć do najbliższego walnego zgromadzenia, gdyż statut tak postanawia; lecz dla usunięcia wszelkiéj wątpliwości, poddał jeszcze prezes pod głosowanie, czy wniosek ten ma być dyskutowany na zwyczajném lub nadzwyczajném zebraniu i uchwalono, że na zwyczajném — więc dopiero za rok!

Po takiém intermezzo przystąpiono znowu do porządku dziennego.

Dyrektor banku dr. Koliszer podaje do wiadomosci, że uchwały poprzedniego zgromadzenia dotyczące zmiany statutu (rozszerzenie zakresu działania na Szlązk i Morawę) zostały już przez rząd zatwierdzone; zaś uchwała, by wolno było bankowi obciążać hipoteki do ¾ wartości, nie uzyskała sankcji.

Odpowiednio do tego uchwalono następnie przenieść filję banku z Białej do Bielska; przeprowadzenie uchwały poruczono radzie nadzorczéj.

Nadto upoważniono radę nadzorczą do ściągnięcia w razie potrzeby 10% wpłaty na akcje w ciągu r. b.

W końcu poruszył dr. Krater sprawę ustanowienia emerytury dla urzędników bankowych.

Dr. Madejski imieniem rady nadzorczéj oświadcza, że takowa się tą sprawą zajmie.

Kraków 18 kwietnia. — Pomimo zepsutych dróg i rozpoczętych robót w polach targ wczorajszy na Baranie pod względem dowozu był dosyć dobry. Dowieziono przeszło 800 korcy różnego zboża. Ceny utrzymywały się dość dobrze. Nietylko właściciele pobliskich młynów, ale i tutejsi spekulanci i handlarze porobili dość znaczne zakupna.

Płacono pszenicę 43—47, żyto 25—27½, jęczmień zaniedbany 18—21, owies 12—14½, groch 30—34, proso 25—27.

— Dzisiejszy nasz targ na Kleparzu był więcéj od kilku poprzednich ożywiony. Dowóz był dość dobry, chęć kupna widoczniejsza, a to tém więcéj że trudności wywozu koleją do Prus są prawie już usunięte, gdy nagromadzone na składach kolejowych zboże w czasie świąt starozakonnych wywiezione zostało. Na targach zagranicznych ceny prawie żadnéj lub bardzo nieznacznéj od niejakiego czasu ulegają zmianie, a zakupna ograniczają się najwięcéj na potrzeby miejscowe. W niektórych miejscach Galicji użalają się na niepomyślne widoki urodzajów, szczególniéj żyta; z Kongresówki zaś nadchodzą wiadomości dobre.

Płacono pszenicę 10—12, żyto 6.80—7.20, jęczmień 5.25—6, owies 3.80—4.20, wykę 6 do 6.50, koniczynę czerwoną 50—70, białą 60—70.

Biała 15 kwiet. — Pszenica 4.95, żyto 3.10, jęczmień 2.50, owies 2.20, kukurydza 5.50, groch 6, bób 6.20, soczewica 7.90, proso 6.50, tatarka 3.50, ziemniaki 1.76, siano 1.60, konicz 2.—, słoma 1.40, centn. wełny 60—120, drzewo twarde 10, miękkie 7.50, centnar lnu 20, konopi 24, koniczyna 28, ft. mięsa 0.25 1/10, robotnik bez wiktu 0.60.

Wiadomości telegraficzne.

Insbruck 16 kwietnia. Wczoraj był cesarz w teatrze na koncercie towarzystwa śpiewu. Dziś o godzinie 12 rozpoczął cesarz strzelanie do kurka. Około 2,000 strzelców przyjmowało cesarza w strzelnicy przystrojonéj w chorągwie i godła, wśród okrzyków: niech żyje! Prezes towarzystwa strzeleckiego Schönherr miał gorącą przemowę do cesarza, wyrażającą radość i wdzięczność członków towarzystwa.

Cesarz odpowiedział na to krótką przyjacielską przemową.

Potém udał się cesarz na uroczystość ludową za miasto. Podczas odjazdu cesarza, oblegały tłumy ludu dworzec kolei.

Cesarz bawił na dworcu blizko pół godziny i pożegnał obecne władze. O godzinie 6 opuścił cesarz Insbruck.

Paryż 16 kwietnia godz. 8 zrana. Pozycje stron wojujących na południe od Paryża, są następujące: Wojska federacyjne stoją poza fortami i wioskami Issy i Vanves, zajmują miejscowości w pobliżu fortu Bicêtre, Montrouge, jak również Saguet i Bruyères. Wojska wersalskie zajmują Sceaux, Plessis-Piquet, Chevilly L'Hay i Berny.

Podczas wczorajszéj bitwy, którą dowodził Dąbrowski, zdobyli rokoszanie prawie cały most pod Courbevoie. Walka trwała przez całą noc, nad ranem o godzinie 6 oczekiwano nowego ataku.

W téj chwili bombardują Trocadero z całą energją z Mont-Valerien.

Paryż 15 kwietnia. Wobec odpowiedzi Thiersa na żądania ligi, wzywa komuna Paryż do obrony swych praw. Rochefort radzi sprzedaż klejnotów korony, które złożone są w banku.

Dziennik *Le Temps* donosi z zastrzeżeniem, że Niemcy interwenjowaliby już gdyby Thiers nie groził ustąpieniem. Bismark atoli zastrzegł sobie prawo do interwencji na wypadek, gdyby powstanie zwyciężyło.

Godzina 7 wieczorem. Kanonada trwa ciągle i zbliża się do miasta. Wojska wersalskie zaatakowały podobno bramę Dauphiore. Cztery zacięte ataki wojsk rządowych na fort Vanves zostały odparte ostatniéj nocy.

Cluzeret zarządził budowę barykad w dzielnicy tuileryjskiéj i w Belleville, w celu stworzenia z Paryża twierdzy nieprzystępnéj dla barbarzyńców. Wersalczycy powiada Cluzeret, sprzysięgli się przeciw rzeczypospolitéj i apeluje do energicznéj pomocy ze strony robotników, którzy odtąd dostają po 4 franki dziennie. Dziś aresztowano znowu proboszcza z kościoła św. Rocha.

Journal officiel ogłasza następującą depeszę jenerała Eudes, nadesłaną dziś zrana: Straszna noc, walka trwała od godziny 10 z wieczora, fort Vanves wytrzymał nadzwyczaj silny atak, nieprzyjaciel został odparty na całéj linji z wielkiemi stratami.

Komuna rozwiązała 18, 19 i 20 batalion gwardji narodowéj. Komisja barykadowa jest ciągle czynną. Kanonada była większą po południu. Między przedniemi strażami trwał silny ogień karabinowy. Donoszą, że fort Issy ma być podobno bardzo uszkodzony. Służba telegraficzna rozpoczęła się znowu w Paryżu.

Florencja 16 kwietnia. Baron Kübeck odjechał wczoraj do Wiednia w interesach familijnych. Król przyjął dziś hrabiego Brassiera de St. Simon, który wręczył swoje pismo uwierzytelniające, jako poseł cesarza niemieckiego.

De Rothau, który od czasu odjazdu Senarda kierował sprawami tutejszego poselstwa francuzkiego, został odwołany wczoraj przez Favra do Wersalu z powodu, że Choiseul-Praslin przeznaczony został na posła i odjechał tamże dziś zrana.

Rzym 16 kwietnia. Profesorowie tutejszego uniwersytetu przygotowują adres z powinszowaniem dla Döllingera.

Madryt 16 kwietnia. Jenerałom internowanym w wyspach balearskich, jak również ks. Montpensier, dozwolony został powrót do Madrytu.

Bruksela 16 kwietnia. Do *Etoile belge* donoszą z Wersalu z d. 15 b. m. Lewica naradza się, czyby nie było dobrze zmusić zgromadzenie narodowe do uznania formy rządu republikańskiéj, za pomocą następujących dwóch uwag:

1. Ogłosić izbę za konstytuantę; warunek, który jak utrzymują, skłoni Paryż do poddania się, a po 2gie obrać Thiersa na prezydenta rzeczypospolitéj na 2 lata.

Etoile belge donosi również, że wczoraj z rana bombardował znowu Mont Valerien. Neuilly.

Baterje ustawione pod bramą Maillot, odpowiadały również ogniem. Niemcy przyaresztowali w St. Denis 9 delegowanych komuny. *Le cri du peuple* donosi, że Prusacy opuścili St. Ruen. Jeden z ich korpusów powrócił do Noisy-le-Saec.

Obecność luksemburskiego posła Blockhausena w Brukseli dotyczy wyłącznie spraw kolei żelaznéj Wilhelma. Układów w tym względzie atoli nierozpoczęto jeszcze.

Waszyngton 16 kwietnia. Senat przyjął ustawę, znoszącą stowarzyszenie Kukluxklau i nadającą prezesowi prawo do zawieszania w danym razie aktu Habeas-Corpus.

Wersal 16 kwietnia w nocy. Wiadomość rozpuszczona przez organa komuny, jakoby Dąbrowski wziął pod Neuilly 3,000 jeńców — nie ma najmniejszéj podstawy.

Bukareszt 16 kwietnia. W skutek książęcego dekretu odbędą się wybory deputowanych między 14 i 20 maja.

Przegląd polityczny.

Dziś rada państwa rozpoczęła swą czynność. Telegram, który w téj chwili od bieramy (patrz niżéj) nie wspomina jeszcze nic ani o nowym ministrze — rodaku ani o projektach autonomicznych.

Gazeta narodowa jest zdania, że teraz kiedy mamy nowego ministra rodaka, delegacja powinna wnieść rezolucję. Nam się zdaje, że teraz, jeżeli po tylu latach nareszcie sprawa rezolucyjna ma się na krok daléj posunąć to chyba rząd powinien wnieść raz już rezolucję lub odpowiedni jéj projekt jako przedłożenie rządowe. Spodziewamy się tego po ministrze, który jest ojcem rezolucji.

Wczoraj cesarz wrócił do Wiednia. — Równocześnie przyjechał do Wiednia jak donosi *Tagblatt* hr. Clam-Martinitz powołany tam przez ministerstwo.

Paryż naśladuje wiernie wielką rewolucję 1789 roku. Obecnie powtarza się tam znany z dziejów rewolucji téj rozdział: „teroryzm."

Aresztowania i konfiskaty są na porządku dziennym. Wojska rządu wersalskiego okazują zupełną niedołężność i nie mogą się szczycić najmniejszym rezultatem.

Do *Pester Lloyd* donoszą z Konstantynopola, że między Rossją a Portą stanęła umowa, mocą któréj pierwsza odstępuje na teraz od żądania wolnego przejazdu dla swéj floty wojennéj przez Dardanele i Bosfor; natomiast Porta określa ściśle wypadki, w których statkom wojennym innych państw na wolne przejście przez Bosfor i Dardanele zezwoli. Widzimy więc, że Rossja nie zasypia sprawy i korzysta z rezultatu konferencji londyńskiéj, aby w porozumieniu z Portą odzyskać dawną przewagę na morzu Czarném i na Wschodzie.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 18 kwietnia. Na dzisiejszém posiedzeniu rady państwa minister handlu dr. Schäffle przedłożył projekt ustawy względem mającéj się budować kolei żelaznéj Reichenberg-Friedland-Seidenberg-Eisenbrod-Tonwald.

Minister finansów przedkłada projekt ustawy względem kredytu dodatkowego dla landwery i prowizorycznego dalszego poboru podatków na jeden miesiąc (maj).

Następuje rozprawa nad wnioskiem wydziału rekrutacyjnego, aby z powodu różnic tyczących się sankcjonowanéj ustawy o obronie krajowéj w Tyrolu, wybrać nową komisję.

Smolka imieniem mniejszości wnosi, aby nad tym wnioskiem przejść do porządku dziennego.

Christian Kotz przemawia przeciw wnioskowi większości.

Szturm stara się wykazać bezzasadność argumentów Smolki.

Oelz jest za przejściem do porządku dziennego ze względów na lojalność.

Po przemowach ostatecznych obu referatów, wniosek wybrania komisji przyjęto.

Fux motywuje wniosek względem rewizji ustawy prasowéj; wskazuje na jéj niedostatki, które na każdym kroku na jaw wychodzą.

Wniosek jego jednogłośnie odesłanym został do wydziału z 9ciu członków.

Wiedeń 18 kwietnia. Zapewniają, że Grocholski jakkolwiek jest ministrem bez teki i nie jest ministrem dla Galicji jednak w sprawach galicyjskich stanowczy będzie miał głos.

Wczoraj odbyło się posiedzenie wydziału finansowego. Rozprawy toczyły się nad budżetem ministerstwa oświaty. Wickhoff, Mayer i Gross interpelują ministra oświaty w sprawie postępowania biskupa z Lincu i stwierdzają wywołane niezadowolenie w Górnéj Austrji.

Minister oświaty oświadczył, iż sprawą tą bardzo się gorliwie zajmuje. Odwołując się do odpowiedzi, jaką dał na podobną interpelację w izbie, potwierdza on, że władze szkolne tamtejsze dopełniają swego obowiązku i nie braknie im silnego poparcia rządu centralnego.

Wiedeń 18 kwietnia. Cesarz postanowił własnym kosztem postawić w Pola spiżowy pomnik dla ś. p. wiceadmirała Tegetthoffa.

Peszt 17 kwietnia. (Posiedzenie izby niższéj) Zawiadomiono izbę o wyborze ministra Paulera, dokonanym w Budzie, poczém toczyły się obrady nad sprawami mniejszéj wagi. Przyszłe posiedzenie we czwartek.

Peszt 18 kwietnia. Dziennikarstwo węgierskie zapatruje się przychylnie na mianowanie Grocholskiego ministrem.

Praga 17 kwietnia. Dziś otwarto giełdę tutejszą. Udział osób interesowanych bardzo był liczny, a czynności giełdowe szły bardzo żywo. Ojciec ministra sprawiedliwości Habietinka dziś właśnie umarł.

Wersal 17 kwietnia, w nocy. Picard potwierdza na posiedzeniu zgromadzenia narodowego, że wojska rządowe zajęły zamek Becon i ustawiły tam baterje.

Paryż 16 kwietnia, w południe. Komuna obraduje nad dekretem względem opornych gwardzistów narodowych.

Urzędownie ogłoszono, że obywatelom od 19 do 40 lat wieku, nie będą wydawane przepustki. Żadna rekwizycja nie może nastąpić bez pisemnego upoważnienia, opatrzonego stemplem wydziału wojennego. Komuna rozporządziła także, że o każdém aresztowaniu należy natychmiast zawiadomić delegowanego z wydziału sprawiedliwości, który w przeciągu 24 godzin stósowną w każdym szczegółowym wypadku wyda decyzję. Jeżeli aresztowanie nie da się usprawiedliwić, wytoczone będzie śledztwo przeciwko tym, którzy go dokonali.

W niektórych dzielnicach miasta zaczynają znowu sprzedawać mięso końskie.

Paryż 16 kwietnia, godz. 6½ wieczór. Raport Clusereta mówi: Warownia Vanvres oparła się pięciokrotnemu natarciu. W Neuilly wrzała zacięta walka; każdy dom musiano oblegać. Wydałem rozkaz, by wprost uderzono na domy i wysłałem stósowną ilość niszczących przyrządów dla dokonania roboty. Rząd wersalski ponawia swe puste przechwałki, mówiąc o 24 godzinach, w ciągu których mielibyśmy się poddać. Prochem poślijmy im odpowiedź.

Strzelanie z dział na stronie południowéj zwolna ustaje, natomiast wzmaga się od strony Trocadero, zkąd ostrzeliwają Longchamps.

Powstańcom nie udało się jeszcze opanować w zupełności Neuilly i most tamtejszy. O to stanowisko toczy się zacieka walka.

Dowódzcy kilku bataljonów z stronnictwa pośredniego, ofiarowali swe usługi lidze republikańskiéj. Większa część mieszczaństwa paryzkiego zachowuje się biernie. Żywność drożeje, towarów coraz mniéj.

Bruksela 17 kwietnia. Paryzki korespondent do *Indép. belge* donosi pod d. 15 kwietnia, że według jego zdania zbliża się już koniec przesilenia; potwierdza się, że zdarzenie zaszłe dziś rano koło Asnières w Bois de Colombes, pociągnęło za sobą złe skutki dla sfederowanych powstańców, stracili wiele w zabitych. Wojska wersalskie posunęły się już tak daleko, że już tylko na kilometr odległości stoją od Porte de Ternes.

Bern 17 kwietnia. Związkowa komisja rewizyjna dziś się zebrała i postanowiła poddać pod powszechne głosowanie ludu wniosek dotyczący rewizji konstytucji związkowéj, a zarazem przekazać związkowi umundurowanie i uzbrojenie wojska związkowego.

Berlin 17 kwiet. (Kursa). Kolej zach.-czeska 106¼. Galicyjska 108.—Kolej państwowa 223¾.—Lombardy 98.—Austrjacka renta papierowa 47½. Renta w srebrze 55⅝. — Losy kred. 88½. — Losy 1860 r. 77½.—Losy 1864 r. 67¼.— Akcje kredytowe 150⅜.— Wiedeń 80½.— Renta włoska 54¾. — Banknoty rossyjskie 79⅜.— Pardubickie 73¾.—7½% Rumuny 43¾. 8% 87¼.—Banknoty austrjackie 81 5/16.— Niemiecki bank związkowy 102⅞.

Kursa.—Wiedeń 18 kwietnia g. 2 m.— Akcje kredytowe 277.70. — Lombardy 180.90.—Losy z r. 1860 96.40. — Losy z r. 1864 124.25. — Akcje franko-austr. 113.25. — Napoleony 9.97.— Akcje kol. galic. Karola Ludwika 264.50. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 178.—. — Akcje kolei północno-wschodniéj 159.25. — Akcje banku 741.—. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 107.—. — Akcje banku jeneraln. 90.50. — Renta w srebrze 68.70. — Obligi indemnizacyjne galicyjskie 74.50. — Akcje banku wiedl. dla obrotu ogólnego 164.—. — Akcje anglo-banku 276.25. — Akcje kolei rząd. 413.—. — Akcje kolei siedmiogrodzkiéj 169.—. — Akcje kol. Rudolfa 161.—.— Akcje kolei pardubickiéj 179.50. — Akcje kolei północ. 218.50. Tramway 219.50. — Akcje banku budowy 81.80. — Akcje kolei wschodniéj 86.25. — Akcje kolei alföldzkiéj 173.25. — Akcje banku anglo-węgierskiego 84.—.

Usposobienie giełdy: koniec stały.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKÓW 19 kwietnia.

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Listy zastawne.		
Listy zast. gal. 4% bez kup.	72 50	71 50
„ „ „ 5%	83 —	81 50
„ „ „ bank. hip. 6%	88 50	87 50
„ „ „ bank. wł. 6%	88 75	87 75
Akcje kolei.		
Akcje gal. kol. Karola Lud.	265 —	262 —
„ „ „ lwows.-czer.	181 —	178 —
Akcje banków.		
Akcje banku krakowskiego z wpłatą 80 złr.	68 —	64 —
Akcje banku gal. hipotecz.	120 —	117 —
Obligacje.		
Obligacje indemniz. galicyj.	77 50	76 50
„ poż. głod. galic.	— —	— —
Rossyjskie premje z r. 1864	— —	— —
„ „ z r. 1866	— —	— —
Waluty.		
Srebro pol. st. za 100 złr.	— —	— —
„ nowe obr. 100 złr.	— —	— —
Bankn. pol. 100 złr.	— —	— —
Ruble ros. za 100 rsr.	164 —	162 —
Talary pr. za 100 tal.	186 —	183 50
Srebro nowe austr.	124 —	122 —
Dukat ważny	5 93	5 85

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Napoleon d'or	10 5	9 94
Półimperjały rossyjskie	10 20	10 10
WIEDEŃ, 18 kwietnia.		
Dług państwa: Renta 5%	— —	— —
„ w srebrze 5%	68 90	68 80
„ wal. austr. spłac. 5%	59 20	59 15
Losy pożycz. z r. 1839	287 —	286 —
„ „ „ 1854 4%	90 25	89 75
„ na 500 1860 5%	96 50	96 30
„ na 100 1860 5%	109 —	108 50
„ na 100 1864	124 25	124 —
Como	25 —	23 —
Oblig. ind. gal. 5%	75 —	74 50
„ „ bukow. 5%	72 50	72 —
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. za 100 złr.	273 50	273 —
Anglo-węgierskie	84 50	84 —
Austr. kredytowe	261 —	259 —
Kredyt. handl. przemysł.	278 90	278 70
Dyskontowy austr.	— —	— —
Franco austr.	113 75	113 50
Krakowski hand. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	748 —	746 —

Akcje kolei:	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Alföld Fiume	173 75	173 25
Czeska zach. na 200 złr.	263 —	262 —
„ północ. „ 150 „	138 —	137 50
Elżbiety na 200 „	221 25	220 75
Ferdynanda na 1000 „	2200 —	2195 —
Franc. Józefa „ 200 „	197 25	197 —
Kar. Ludwika „ 200 „	266 75	266 25
Koszyc. Bogum. 170 „	93 75	93 25
Lwow.-Czern. na 200 „	180 75	180 25
Północn. zach. austr.	210 50	210 —
Rudolfa na 200 złr.	161 75	161 25
Siedmiogrodzka „ 200 „	170 —	169 50
Rządowa na 200 (500 fr.)	415 50	414 50
Theissbahn	251 —	250 —
Tramway	220 50	220 —
Południowa na 500 fr.	183 30	183 10
Węgier. półn. wsch. 200 złr.	159 50	156 —
„ wschodnia 200 „	86 25	85 75
Akcje przem. i Listy zast:		
Borysławskie naft. 200 złr.	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106 60	106 40
Listy zast. galicyjskie 4%	72 25	71 75
„ „ „ 5%	— —	83 —
„ „ Banku Hyp. 6%	88 50	88 —
„ „ Bank. Włoś. 6%	88 25	87 75
„ Bank. narod. M. K. 5%	97 50	97 30
„ „ „ W. A. 5%	92 90	92 70
„ zast. węgierskie 5½%	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	96 75	96 50
„ „ zachod. 300 „ 5%	95 50	95 —
„ Cesarz. Elżbiety 5%	— —	— —
Elżb. wsr. 100 zł. w. a. 5%	95 50	95 —
Elż. em. 1862 „ „ 5%	92 60	92 40
Elż. „ 1869 „ „ 5%	103 —	102 —

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Kol. Ferd. za 100 z. MK. 5%	91 —	90 75
„ „ WA. 5%	— —	88 25
„ „ „ (sr. pł.) 5%	104 90	104 60
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	105 —	104 50
„ „ 2 emisja	101 —	100 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy: I. emisja na 300 złr. 5%	79 80	79 50
II. „ „ 5%	91 40	91 10
III. „ „ 5%	84 25	83 75
„ Rudolfa na 300 złr. 5%	90 —	89 75
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	89 20	89 80
Rządowa na 500 fr.	139 50	139 —
„ II. emis. „ „	135 —	134 50
Południowa	113 25	113 —
na 200 fl. sr. za 100 wa. 5%	90 —	89 80
Bony 1870 za 74 „ 5%	— —	241 50
„ 1875 „ 76 „ 5%	239 50	239 —
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne:		
Kredytowe na 100 fl. wa.	163 50	162 —
Clary „ 40 „ mk.	36 —	35 —
Żeglugi na Dunaju 100 „	100 —	99 —
Keglewicza na 10 „	18 —	17 —
Budy na 40 fl. wa.	34 —	33 —
Palfy na 40 „ mk.	30 —	29 —
Rudolfa „ 10 „ wa.	15 50	14 50
Salm „ 40 „ mk.	40 —	39 —
St. Genois „ 40 „ mk.	30 —	29 —
Stanisławow. „ 20 „ wa.	26 —	24 —
Tryestu „ 100 „ mk.	125 —	122 —
Waldstein „ 20 „ „	23 —	22 —
Windischgrätz. 20 „ „	22 50	22 —
Weksle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem 4½	104 60	104 30

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Berlin za 100 t. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	104 85	104 70
Hambrg 100 mark 4 „	92 20	92 20
Londyn 10 ft. st. 3½ „	125 30	125 20
Paryż za 100 fr. 2½ „	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 90	5 89
Napoleony	9 97	9 96
Srebro	122 60	122 40
LWÓW, 15 kwietnia.		
Indemn. galicyjska 5%	75 —	74 50
„ bukow. 6%	— —	— —
Listy zastawne 5%	83 —	82 50
„ „ 4%	72 75	72 25
L. zast. banku hip. 6%	88 30	87 90
„ „ włościań 6%	88 —	87 —
Pożyczka głodowa 7%	100 50	— —
Dukat ważny	5 90	5 83
Napoleon d'or	9 97	9 88
Półimperjał ros.	10 15	10 —
Rubel srebr.	1 96	1 90
„ papierowy	1 63	1 62
Talar pruski	1 85	1 84
Srebro	123 75	122 50
WARSZAWA, 15 kwiet.	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1.. 4%	90 25	89 75
„ „ „ 2.. 4%	88 25	87 82
„ zastawne z r. 1869	88 17	87 83
„ likwidacyjne.. 4%	73 32	72 92
Poż. lot. z 1864.. 5%	144 50	— —
„ „ z r. 1866.. 5%	142 50	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	71 50	— —
„ „ warsz.-bydg.	68 —	— —
„ „ warsz.-teresp	— —	— —
„ „ łodzkie	— —	— —
Weksle na Wied. za 150 z.	91 65	91 35

Chcąc przynajmniéj w części wywiązać się z żywéj wdzięczności, jaką od choroby mojéj r. 1862, tudzież 1870/71 w sercu mojém chowam dla zacnych moich Przyjaciół i znajomych duchownych i świeckich, dla dostojnych moich kolegów lekarzy, których tu po nazwisku nie wymieniam, bo obawiam się, abym nie obraził Ich szlachetnego uczucia lub nawet mojém nieudolném słowem nie zmniejszył Ich wielkich zasług, przez poświęcenie się dla cierpiącéj ludzkości poczynionych — wynurzam Im wszystkim niniejszém najczulsze moje podziękowanie za doznaną z Ich strony zbawienną pomoc i okazanie mi czułéj życzliwości.

Wiem nakoniec dobrze, że cokolwiekbym tu powiedział, nie wystarczy do uiszczenia się z tego długu, zwłaszcza, że zasługi, jażelibym na jakie w świecie mógł liczyć, niką wobec serdecznéj przychylności, jaką mi czcigodni Przyjaciele okazywać raczyli.

Dla tego dziękuję Wam jeszcze raz szlachetni i zacni Panowie tym krótkim staropolskim wyrazem: Bóg zapłać! 1709

Kraków dnia 8 kwietnia 1871 r.

Dr. Wróblewski.

L. 568.

OGŁOSZENIE.

Rada gminna przeznaczyła za wypełnianie czynności lekarza miejskiego w Wieliczce, roczne wynagrodzenie w kwocie 400 złr. w. a.

Niniejszém wzywa się pp. lekarzy, którzy pełnienie powyższych czynności na siebie przyjąć zechcą, aby podania swe do dnia 15 maja 1871 do tutejszego urzędu gminnego podali, gdzie także o bliższych warunkach przyjęcia i obowiązkach, mogą zasięgnąć wiadomości.

Urząd gminny m. Wieliczki
d. 4 marca 1871 r.

Burmistrz
1674(3-3) **Łapiński.**

W drukarni „Kraju“ pod zarządem St. Gralichowskiego.